Kuryer Poznański.

No. 255. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 7 listopada 1874.** Ludwik Gayzler. *Rok III*

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckiém 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajenoye Kuryera**: w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymbe dze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język pols i bezpłatnie.

POZNAŃ, 7 listopada.

Sprawy wschodnie poczynają od niejakiego czasu znów coraz więcéj wysuwać się na pierwszy plan widowni politycznéj. Rozruchy na pograniczu Czarnogóry, częste zatargi pomiędzy Stambułem a Serbią, wreszcie widoczna chęć Rumunii wyzwolenia się z pod zwierzchnictwa W. Porty są niejako zapowiedziami ważniejszych w bliskiéj przyszłości wypadków na Wschodzie. Wobec takiego położenia rzeczy ważną jest osnowa depeszy, którą turecki minister spraw zagranicznych, Aariti basza, dnia 23 października przesłał w odpowiedzi na zbiorowe oświadczenie mocarstw północnych, tyczące się kwestyi zawierania niezależnych traktatów handlowych z Księstwami Naddunajskiemi, do tureckich ambasadorów w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu. W depeszy rzeczonéj, jak donosi N. fr. Presse położono przycisk na to, że W. Porta zawsze okazywała się gotową gdy chodziło o zadośćuczynienie życzeniom zaprzyjaźnionych z nią mocarstw. Nie byłaby ona i tym razem od tego, aby przychylić się do proponowanego rozwiązania kwestyonowanéj sprawy, gdyby takowe nie przekraczało o wiele kresu zamierzonego. Z wszelkiém uznaniem przyjmuje Porta oświadczenie mocarstw, że stósunków łączących Portę z jéj wazalami nie zamierzają naruszać, jest ona przecież zmuszoną postawić pytanie, czyli nowy zamach przeciw traktatowi paryskiemu nie pociągnie tych samych skutków za sa sobą, co dawniejsze, i czyli nie nadejdzie ostatecznie chwila, gdzie wola ludzka stanie się bezsilną, aby nałożyć skuteczny hamulec na prąd, który się przez szereg nadużyć względem traktatów rozpuściło. Porta ma słuszne powody nie wdawać się w rozbiór punktu prawnego i unikać dalszéj w téj mierze dyskusyi, ale sprawa ta obchodzi ją już tylko z jednéj strony, zależy bowiem na tém, aby rządy Księstw zapytały się tymczasowo u dworu zwierzchniczego, która to propozycya pozostawia otwartą drogę wszelkim prawnym rokowaniom. W. Porta jest zdania, że dopięcie celu, który mocarstwa sobie wytknęły, jest zupełnie możebném bez nadwerężania traktatów. Zachowywanie się Porty w téj sprawie nie krępuje się kwestyą czczéj formy, ale zawisłém jest od wyższych względów.

Sprawy hiszpańskie przestały budzić zajęcie od czasu, jak gabinet berliński w dziennikach swoich wyparł się wszelkiego wspólnictwa ze swymi niedawno jeszcze protegowanymi w Madrycie. Mowa tronowa niemiecka, nie wspominając ani słówka o Hiszpanii, dostatecznie stwierdziła wycofanie się kanclerza z zawikłań hiszpańsko-francuskich. To téż nie pozostało dziś ani śladu z wielkiéj burzy, jaką w świecie politycznym wywołała sławna nota markiza Vega de Armijo. Wprawdzie książę Decazes zamierza w poniedziałek lub wtorek szczegółowo odpowiedzieć na memorandum hiszpańskie, do czego zebrał wszystkie dokumenty, potrzebne do zbicia zarzutów, czynionych Francyi przez ministeryum marszałka Serrano. Wszelako, jak zawiadamia Nord, francuski minister spraw zagranicznych przed kilku dniami już posłał instrukcye do ambasadora francuskiego w Madrycie, hrabiego Chaudordy, aby umiarkowanie i grzecznie, ale stanowczo zaprotestował przeciw pewnym żądaniom reprezentanta rządu madryckiego, a w szczególności przeciw żądanemu usunięciu kilku urzędników francuskich przy granicy hiszpańskiéj, oraz poufnie treść odpowiedzi rządowi pana Serrano zakomunikował. I protestacya ta widocznie poskutkowała, bo dzienniki ministeryalne w Madrycie bardzo spuściły z tonu.

Co do wojny karlistowskiéj, jest ona dziś zupełnie w takim samym stanie, w jakim była przed wystąpieniem dyplomatycznem gabinetu berlińskiego na korzyść uznania madryckiego rządu, które to uznanie miało na celu śpieszne zakończenie wojny domowéj w Hiszpanii. Armia rządowa nic nie robi, podobnie jak sławne kanonierki niemieckie „Nautilus“ i „Albatros“, krążące przy brzegach północnéj Hiszpanii. Wprawdzie kilkakrotnie w ciągu ostatnich tygodni zapowiadano z Madrytu energiczne rozpoczęcie działań zaczepnych przeciw karlistom, i dzienniki półurzędowe berlińskie skwapliwie wiadomości te powtarzały; dotychczas jednak tylko telegraf energicznie wojował z powstańcami, co kilka dni donosząc o klęskach powstańczych, w których zapewne i dziesiątéj części nie było prawdy. Prócz tego, dzięki sprzecznym wiadomościom telegraficznym z Madrytu, nie wiemy, kto jest dziś naczelnym wodzem armii północnéj. Wiedzieliśmy, że po dymisyi jenerała Zabala powierzono dowództwo jenerałowi Laserna. Ale w kilka dni po zapowiedzianem rozpoczęciu działań przeciw Karlistom, depesze doniosły, że ten wódz powrócił do Madrytu i podał się do dymissyi, gdyż jak utrzymywały, rząd nie chciał mu przysłać obiecanych posiłków. Mówiono już o mianowaniu naczelnym wodzem jenerała Moriones, dobrze widzianego przez stronnictwo republikańskie. Tymczasem telegraf zawiadamia o powrocie jenerała Laserna do armii. Czyżby rząd nakoniec zdecydował się dać mu posiłki, lub też jenerał Laserna uznał, że i bez posiłku zwycięży powstanie?

Trudno wiedzieć. Co jednak wątpliwości nie ulega, to wzrastające kłopoty finansowe madryckiego rządu. Żeby dostać pieniędzy, władze hiszpańskie zmuszone są podwyższać opłaty celne ze szkodą handlu, który coraz głośniéj utyskuje. Pewne dzienniki przypisują rządowi madryckiemu zamiar żądania od Francyi wynagrodzenia pieniężnego za rzekome gwałcenie neutralności na korzyść karlistów. Byłoby to ponowieniem sprawy „Alabama.“ Może jaki dowcipny urzędnik madryckiego ministeryum skarbu wpadł na ten pomysł, i podsunął go ministrom jako środek zaradczy na pustki w kasach hiszpańskich, ale wątpić się godzi, czy rząd marszałka Serrano wystąpi z tak osobliwszemi roszczeniami, skoro nie może liczyć na poparcie ze strony berlińskiego gabinetu, który w mowie tronowéj stwierdził swoje usposobienia „pokojowe,“ i tak groźnie odparł podejrzenia rzucane na jego politykę.

Z Londynu ważna dochodzi nas wiadomość. Otóż dnia onegdajszego wieczorem przyjmował arcybiskup Manning pewną liczbę znakomitych dygnitarzy kościelnych i rozbierał z nimi projekt mającego się wkrótce zebrać w Londynie międzynarodowego kongresu katolickiego. Arcybiskup zauważył, że co dopiero się dowiedział, iż światu katolickiemu zagraża nowy zamach, który ma być wymierzonym przeciwko wszystkim uchwałom Soboru Watykańskiego. Na porządku dziennym zamierzonego kongresu ma być zatém postawione przedewszystkiém utrzymanie bądź co bądź nieomylności Papieża i uznanie jego praw wobec świeckiéj i duchownéj potęgi. Nadto ma być oświadczonem, że powinnością jest wszystkich chrześcian powrócić do posłuszeństwa Papieżowi. Wskazówki dla kongresu miały być nadesłane wprost z Watykanu i wybitne osobistości rzymskiego duchowieństwa mają wziąść udział w kongresie.

Parafianie lussowscy przesłali następujący adres do Prześwietnéj Kapituły Poznańskiéj:

Prześwietna Kapituło Metropolitalna!

W ciężkich czasach dzisiejszych, kiedy nadeszła chwila, w któréj każdy ma obowiązek wyznać jawnie wiarę swoją, my parafianie lussowscy pomni słów Zbawiciela, że „Kto mnie wyzna przed ludźmi, i ja go wyznam przed Ojcem Niebieskim,“ uroczyście oświadczamy: że przystępujemy do deklaracyi przez Prześwietną Kapitułę w sprawie obsadzenia Stolicy Arcybiskupiéj uczynionéj; że chcemy trwać wierni przy Kościele Bożym i przy Namiestniku Chrystusowym, Piusie IX; że za prawego naszego Arcypasterza uważamy i uważać nie przestaniemy Mieczysława hr. Ledóchowskiego, i że nie będziemy słuchać, tylko takich kapłanów, którzy pozostaną w jedności z Ojcem św., z Arcypasterzem i z prawą od nich naznaczoną władzą duchowną. W tych zasadach chować będziemy dziatki nasze, w tych żyć i umierać chcemy.

Parafianie lussowscy
(377 podp.)

Wiarus jest niepoprawny: wymyślił Drogi wyjścia, które są jawnie i dotykalnie drogami zguby i upiera się przy niefortunnym wynalazku swoim. Nam trzeba zgody, skupienia, ufności do tych, którym przypadł ciężki i niebezpieczny zaszczyt kierowania w zastępstwie sprawami duchownemi, a Wiarus krzewi anarchią i aby postawić na swojém, stara się nieuczciwy nacisk na duchowieństwo i na władzę duchowną wywrzeć. Surową kiedyś fatalne to postępowanie wywoła naganę, dziś każdy rzetelny katolik musi z oburzeniem odepchnąć grube oszczerstwa, przesadne opowiadania i zatrute rady, jakie dla nas tak obficie z tego źródła płyną.

Od jakiegoś czasu zbywaliśmy milczeniem rozmaite przymówki Wiarusowych statystów, mniemaliśmy, że to tylko ostatnie pogwizdy ustającego wichru; tymczasem byłato z naszéj strony omyłka, bo w numerze czwartkowym znajdujemy nowy wybuch dawnych usiłowań w artykule następującym:

„Drogi Wyjścia“ zaczynają na dobre pokutować,

Safar-Hadży

czyli

Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 251.)

XIX.

Zaledwie Hahib dowiedział się tego, co mu wiedzieć było trzeba, złudne siły, które go dotąd nie opuściły, nagle ustały. Boleść chwilowo uśpiona gwałtownem zewnętrznem wrażeniem, zbudziła się na nowo i straszniéj. Gorączka opanowała go całego, w ręku uczuł ból nieznośny, w głowie szum i zamącenie. Pojął jednak grożące mu niebezpieczeństwo, gdyby go kto na tém zdybałém miejscu: zebrał więc sił ostatek i zaczołgał się ku ścianie okalając ogród: atoli wnet spostrzegł, że niepodobna mu będzie dostać się na drugą stronę. Trud wyczerpnął resztę energii i padł zemdlony wśród malinowych krzaków, które zasłoniły jego ciało.

Czytelnicy nasi odgadnąć musieli, że łagodny głos, odpowiadający Safarowi, był głosem Eminy.

Córka emira została oddaną przez Mozzafara naczelnikowi ulemów. Niepodobna było jéj widzieć, bo reissa, starzec pobożny i surowy, za nic w świecie nie chciał przestąpić prawa. Wszakże tak Safar jak i Emina postanowili wszelkie zwalczyć trudności. Nie umiemy wytłomaczyć, jakim sposobem Safar odkrył sykomorę przerastającą mury reissowego ogrodu, ani jak Emina wynalazła równoległe drzewa po drugiéj stronie: dość, że nie po pierwszy raz z sobą rozmawiali, odkąd Hadży z swéj wyprawy powrócił.

Emina i Safar kochali się wzajemnie: miłość ich wynikła z wspólnie przebytych niebezpieczeństw i rzadkiego u muzułmanów zbliżenia się z sobą. Oddawna już córa emirów poznała wrażenie, jakie na Turkomanie wywarła, sama zaś nie walczyła już z głębokiém uczuciem, jakiém ją natchnął. Hadży nie ukrywał wobec niéj swe zobowiązania, atoli jéj wytłómaczył, że u muzułmanów, a mianowicie w sekcie, do któréj należał, podobne śluby nie były dozgonne. Pielgrzymka, znaczny dar pieniężny, wola szeryfa z Mekki zarówno rozwiązywać mogły. Emir El-Umra, któremu wspomniał o swych zamysłach, udzielił mu zupełnego zezwolenia. Kochająca tedy para mogła się lepszych dni spodziewać, wszakże musieli z wielką ostrożnością się widywać, skoro prawo Islamu surowo karci pogwałcenie domowego ukrycia.

Onego wieczora Safar z dobrą przybył nowiną.

— Odebrałem list od twego ojca, mówił do Eminy. Poselstwo, które cię ma odebrać, już z Khiwy wyruszyło i stanie tu przed końcem tygodnia. Niedługo będziemy już szczęśliwi i połączeni: wojsko moje bowiem pozostanie w Bokharze, dopóki Mozzafar nie zwróci cię wysłańcom twego ojca.

— Ałłach jest dobry, Safarze! i miłosierny dla tych, którzy mu są wierni!

— Tak jest, luba. Ufam, że czas próby już minął niepowrotnie, przynajmniéj dla ciebie: mnie bowiem inne czeka jeszcze posłannictwo, muszę ojczyznę i wiarę bronić od napadu obcych przybyszów. Ale przynajmniéj za łaską Ałłacha, upatrzę sobie jakie ciche schronienie, gdzie od czasu do czasu będę mógł przy tobie odpocząć!... Czy pamiętasz jeszcze luba owego rosyjskiego oficera, któremu wolność naszą zawdzięczamy?

— Spodziewam się! Nie ma dnia, żebym nie błogosławiła jego pamięci!

— Wypadki wojenne jeńcem go tu przywiodły. Znajduje się tutaj w kajdanach, okryty ranami. Wspomniałem na jego dawną życzliwość dla nas i wziąłem pod własną opiekę.

— Dobrześ sobie postąpił, mój Safarze!

— Wysyłam go do twego ojca, który go do końca wojny u siebie zatrzyma, poczém go wolnością udaruje.

Emina zadumała się nieco: spytała nareszcie:

— A czy ten układ mu się uśmiecha?

— Nie bardzo, odparł Safar z uśmiechem, ale na to rady nie ma.

— Czemuż go nie uwolnić od razu i nie odesłać do swoich?

— Mąż to silny i odważny, wódz sławny w szeregach Urussów! Byłoby to zdradą wobec naszych.

Emina potrząsła głową z niedowierzaniem.

— Alboż nam postawił jakie warunki, gdy nam ucieczkę z Samarkandy ułatwiał?

— Bo téż rzeczy inaczéj stały. Sama wspomnij luba, że mnie udarował wolnością, bo nie sądził, abym był niebezpiecznym dla jego ojczyzny. Przeciwnie, on...

Przerwała mu Emina:

— Ałłach jest wielki, Safarze! Kraj nasz będzie potężny, jeśli Bóg tak zechce, albo też zniknie pod jego oddechem: w każdym razie potrafi On znaleść inne narzędzia, aby nas pokarać, a ten nam nie zaszkodzi, jeżeli Ałłach na to zezwolić nie zechce. Nie Safarze! nie szukaj półśrodków, nie bądź mniéj wspaniałomyślnym od giaura!

— Żądasz tego koniecznie?

— Proszę raczéj z całego serca.

— Wola twoja zawsze świętą dla mnie pozostanie! posłucham cię. Oficer Urussów dziś wieczór swą wolność odzyska.

— Dzięki ci Safarze! Ałłach cię wynagrodzi! ja zaś jeszcze cię więcéj ukocham.

Głosy ich ucichły w szmer tajemniczy i słodki: zwierzali się sobie wzajemnie ze swych nadziei i zamiarów. Po niejakim czasie Safar wysłał w powietrze ostatni pocałunek dla córy Emira, szybko zstąpił z drzewa i opuścił ogród.

Pozostawiliśmy Relejewa w namiocie Serdara. Wyciągnął strudzone ramiona i odetchnął nareszcie; poczém zasnął smacznie na rozesłanéj wilczurze. Głosy Turkomanów rozmawiających w drugiéj części namiotu zbudzły go po niejakim czasie. Relejew nic nie rozumiał z ich mowy, tylko często powtarzany wyraz „Urussa“ wnosić mu pozwalał, że nad nim radzili. Noc zapadła i owe głosy powoli ucichły. Wtém Safar Hadży stanął obok jeńca, składając na ziemię latarnię i zawiniątko.

— Bracie, rzekł Safar, przynoszę ci wolność!

Wiadomość podobna tak była nieprzewidzianą, że Relejew nie mógł stłumić okrzyku zdumienia i radości.

— Ciszéj, ciszéj bracie! nie uszłeś dotąd niebezpieczeństwu! W radzie głównéj postanowiliśmy odesłać cię do Kkiwy. Atoli zewsząd mnie szpiegują... Tymczasem odziéj się jako derwisz, w ten strój, który co dopiero z siebie zdjąłem. Tylko prędko!

Relejew rozebrał się w milczeniu nakładając na siebie szatę derwisza, chciał badać Serdara, który za całą odpowiedź palec na ustach położył.

— Anioł za tobą się wstawił.. później ci to opowiem... teraz milcz i spiesz się!

Gdy major dokończył przebrania, Serdar poprawił niejakie niedoskonałości w stroju nowego derwisza i ujął go za rękę.

— A teraz chodź za mną, i nie mów ani słowa.

Warty z uszanowaniem rozstępowały się poznając Serdara. Tak doszli aż na kresy obozu. Przed nimi pustynia rozszerzała się ponuro, jak daleko okiem sięgnąć było można.

Doszli do miejsca, gdzie wrzawa obozu głuchym tylko dolatywała odgłosem, a światła gasnących ognisk nie dochodziły prawie wcale.

Wtedy dopiero Safar przerwał milczenie

— Córa Emirowa, którą wyswobodziłeś z niewoli w Samarkandzie, żądała dla ciebie wolności. Jéj wszystko zawdzięczasz.

— A więc jestem wolny... wolny bezwarunkowo... mogę do swoich powrócić? pytał Relejew własnemu nie dowierzając szczęściu.

— Tak jest, dzięki Eminie.

— Szlachetnie się z długu wypłaca.

— A teraz koléj, abym i ja się wypłacił, rzekł Safar.

I zrywając łańcuch zawieszony na szyi, podał Relejewowi znany czytelnikom medalion.

— Weźmij ten talisman, jestto pieczęć Szeryfa Mekki!

— Ależ... wymawiał się Relejew.

— Bierz, mówię! przebranie się twoje za derwisza nie wystarcza. Łatwo cię poznać można, pod opieką zaś rzeczonego talismanu osoba twoja staje się nietykalną dla każdego prawego muzułmana. Nie uchybiam mojéj powinności, oddając tę świętą pieczęć w ręce chrześcianina, gdy ten chrześcianin jest mężem sprawiedliwym!

Relejew ścisnął mu gorąco rękę.

— Atoli i mnie ów talisman jest potrzebny, bo muszę tu walczyć z nienawistnemi uczuciami Emira, i na długo się z moim talismanem rozstawać nie mogę. Jutro wyślę za tobą trzech poufnych ze służby mojéj. Gdy staniesz w Samarkan-

już nie na papierze Wiarusa, ale w istnéj rzeczywistości życia. Pozostawiając czasowi przełamanie toru dla zasad i zapatrywań naszych, przestaliśmy tytułem tym drażnić przeciwników naszych, którzy spokój nerwów własnych snać przenoszą nad upadek sprawy. Odbieramy jednak od czasu do czasu dość gwałtowne napomnienia od czytelników i stronników naszych, z których dziś znów jedno przytoczyć musimy w celu zoryentowania lydzi myślących, jak rzeczy stoją.

Chociaż nie mamy powodu wątpić o prawdziwości tego, co nam w liście tym piszą, jedynie z ostrożności dziennikarskiéj, odpowiedzialność za wiadomość, że już i do Rzymu pisano po „drogi wyjścia“, pozostawiamy autorowi listu, który brzmi:

Poznań, 2 listopada.

Kiedyś, zacny Wiarusie, zaniechał(?) wydawać swe Drogi Wyjścia, które tyle hałasu narobiły, a Dziennik ofiarowaną mu przez Kuryera przysłał prawicę, wtedy ja bacznie śledziłem, co to będzie? jakim sposobem Kuryerczycy załatwią spór religijno-polityczny.

Skończyła się adresomania, manifestacya wypadła świetnie, a ponieważ „vae victis“, biada zwyciężonym! zatém publicznie zaczęto prześladować nie adresantów. Scigani księża oświadczali, że adres drugi uważają za niepotrzebny, bo papierem nie pokona się liberałów, że chociaż go nie podpisali, to i nadal hr. Ledóchowskiego za swego prawowitego Arcypasterza uważają i uważać będą, jak to w pierwszym adresie oświadczyli, który nie był publikowanym. Daléj dodawali oni: w sprawie tak ważnéj a drażliwéj trzeba działać nie tylko prosto, ale i rozsądnie, po co jeszcze więcéj nieszczęścia sprowadzać? nie przebije się głową muru. Im mniéj z duchowieństwa adres podpisze, tém prędzéj polityka Tumska skłoni się do zgody, która nam jest tak potrzebną, a ponieważ kurya rzymska może na pewne ustępstwa zezwolić, zatém prosić Papieża, aby nam raczył przyjść w pomoc.

Ale te wszystkie słuszne przyczyny i powody zagorzałym adresantom nie wystarczały, lecz na całe gardło na nieadresantów wołano: zapisali się Niemcom, judasze! zdrajcy! precz z nimi z towarzystwa! stawiać stósy! palić żywcem! Gazety słabe jątrzyły jeszcze bardziéj tę nienawiść, dopomagały ścigać urojonych nieprzyjaciół, a Przyjaciel Ludu przez swe wybryki dokonał zwycięstwa. Kuryer wygrał, wygrał Kuryer! wołano w tryumfie; erat magnum gaudium in Israel, zapanowała wielka radość w obozie Izraela (dosłownie). I chociaż nie palono na stosie osób, to palono „Drogi Wyjścia“ na wieczną rzeczy pamiątkę (i sromotę własną).

Tymczasem rząd, po tém szumném, a sztucznem zwycięztwie Kuryera, jednego powołuje przed kratki sądowe za przekroczenie praw majowych; drugiego nie. boraka pakuje do kozy; innego przez banicyą wywołuje z parafii het w świat; parafianie umierają bez ostatniego błogosławieństwa kapłańskiego, a kapłani po więzieniach rozpamiętują, wygnańcy łakną i pragną, senat w swém zaszczytném ukryciu je i pije; jednego zaprzańca wyklinają, a jednego wyznawcę robią kozłem ofiarnym.

Ale co lepsza, adresanci strachem zdjęci rejterują,(!!) a kto najwięcéj i naj łużéj hałasował,(!) najprędzéj chorągiewkę zwinął,(!) zaczęto naśladować raka, cofając się w kierunku od konsystorza do rządowych komisarzy, że już dziś prawie wszyscy(!!) dziekani i proboszcze ośmielili się korespondować! (?!!)

A to co?!! Ha! inaczéj nie idzie. Po co się dać fantować? po co opuszczać parafie? lepiéj, że my tu pozostaniemy, niżby tu Niemcy mieli zająć nasze miejsca.

Słusznie, odrzekłem, ale po co jegomość prześladował tak swoich kolegów, nieadresantów?

Jam ich nie prześladował, bom ja był tylko zmuszony podpisać adres, jak i wielu innych, dziś widzimy, że oni mieli słuszność, — otwarcie sobie postąpili. — Brawo! A jak będzie daléj? Kapituła co dzień opuszczana przez adresantów, nie chcąc tracić na powadze, napisała list do Rzymu, do Papieża, aby księżom wolno było korespondować z obecną władzą rządową.

O to dopominałeś się, Wiarusie, ale jeszcze wtedy nazywali Cię adresanci schizmatykiem, dziś już Cię palić nie będą, bo są przekonani, że jak drugi Feniks z popiołu powstaniesz, a Kuryera także na wieczną rzeczy pamiątkę obdarzą w nagrodę cienką szczepką z tego stosu, który dla Ciebie wystawiono.

Jakikolwiek jest początek powyższego listu, my nie możemy rozprawiać się z nieznanym autorem, tylko, jak oczywista, Wiarusa się trzymamy.

Kwestyą adresową pomijamy całkowicie, bo się w dziecinne spory o to, czy Kuryer zwyciężył lub nie, wdawać nie chcemy. Mniejsza kto zwyciężył w wewnętrznych naszych rozprawach, byleby prawda i pożytek Kościoła i Ojczyzny były górą.

Przeciw czemu podnosimy głos oburzenia, to przeciw lekkomyślnemu i kłamliwemu twierdzeniu, „że już dziś prawie wszyscy dziekani i proboszcze korespondują z komisarzami cywilnymi“ Jestto fałsz oczywisty i sprawa, któréj broni Wiarus, musi być ze wszech miar niegodziwa, kiedy ku jéj poparciu trzeba takich wymysłów używać. Niezawodnie są księża, którzy się w korespondencyą wdają, ale to mniejszość tak wyraźna i stósunkowo tak niewielka, że nie ma się czém kłopotać. Gdyby inaczéj było, nie sypałyby się jak z rogu obfitości, kary porządkowe.

Piętnujemy również surowo wymysł, jakoby „kapituła napisała list do Rzymu, aby księżom wolno było korespondować z obecną władzą rządową.“

Kapituła nie mogła tego uczynić, bo nie jest niczém i pisząc do Ojca św. dopuściłaby się przywłaszczenia sobie władzy, która do niéj żadną miarą nie należy.

Z tych dwóch szczegółów, niechaj osądzą ludzie uczciwi, czém są sposoby zalecane upornie przez Wiarusa.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Z pod Jarocina, 5 listopada.

(Ujęcie ks. dziekana Rzeźniewskiego z Jarocina.)

V Dziekan dekanatu nowomiejskiego ksiądz Gustaw Rzeźniewski z Jarocina, był i jest jako commendarius natus zarządzcą kościoła w Książu, do którego należy i kościół w Włościejewkach. Po wywiezieniu księdza wikaryusza Bąka z Włościejewek, wziął ks. Rzeźniewski księgi kościelne do siebie. Skoro o tém dowiedziała się władza rządowa, zażądano od księdza dziekana wydania ksiąg kościelnych. Żądaniu temu ks. dziekan Rzeźniewski zadosyćuczynić się wzbraniał, gdy wszystkie zatém wzywania nie pomogły, odbył burmistrz z Jarocina na zlecenie władzy wyższéj rewizyą domową, lecz bezskutecznie. Późniéj przybył landrat Gregorowius z Pleszewa późno w wieczór do mieszkania ks. Rzeźniewskiego do Jarocina i jakkolwiek rewizya kilka godzin trwała, nie znalazł ani jednéj księgi kościelnéj z Włościejewek. Szczegóły tych rewizyi już Kuryer donosił. Przeciw rewizyi ostatniéj zażalił się ks. Rzeźniewski do ministeryum i wykazał w dość obszernem podaniu swoje prawo do zarządu kościoła w Włościejewkach i do przechowywania ksiąg i dokumentów, kościoła tego dotyczących. Nadto wniósł o ukaranie odnośnego urzędnika, który zarządził rewizyą domową bez upoważnienia prokuratoryi właściwéj do odbycia rewizyi takiéj niezbędnego. Dotąd nie nadeszła odpowiedź. Ujęto jednak wczoraj księdza Rzeźniewskiego i odwieziono do Pleszewa, aby więzieniem wymódz na nim wydanie żądanych ksiąg kościelnych. Kto w Pleszewie jest obeznany, będzie wiedział, że więzienie policyjne, bo do tego wrącono ks. Rzeźniewskiego, znajduje się w budynku ratuszowym. Jest to nie pokoik, ale komórka w całém tego słowa znaczeniu, o jedném okienku, kratami opatrzoném, które prowadzi na uliczkę i miejsce nie dające się bliżéj oznaczyć. Powietrze w celi téj nie może być zdrowe, bo zaprawione miasmami smrodliwemi, pochodzącemi i z budynku sąsiedniego, nadto daje się wilgoć we znaki, a promyk słońca nigdy do niego nie zajrzy. Dla tego téż udał się proboszcz pleszewski ks. Bielawski osobiście do burmistrza w Pleszewie z prośbą o przeniesienie więźnia do innego lokalu, lecz nadaremnie. Prośbę tę powtórzył proboszcz ks. Bielawski wspólnie z dziekanem ks. Basińskim z Turska, który w Pleszewie był właśnie obecnym, u landrata osobiście i poparł ją świadectwem lekarskiém, wywodząc, że ks. Rzeźniewski jest zdrowia słabego i zapada często na gardło i dla tego pobyt w lokalu tak niezdrowym tylko przyczynić się może do zapadnięcia na zdrowiu i poniesienia znacznego szwanku. Kupiec Zbaralski z Pleszewa, który w téj saméj celi w roku 1863 był przez 3 dni uwięziony, zachorował na skorbut i musiano go umieścić w inném miejscu. Wszystkie te przedstawienia były daremne. Ks. Bielawski wysłał dla tego prośbę do rejencyi do Poznania o nakazanie umieszczenia ks. Rzeźniewskiego w innym lokalu. Tymczasem znosi nasz więzień cierpienia z prawdziwym spokojem ducha i z cierpliwością, bo był on oddawna już przysposobiony na to, co go spotkało i jakkolwiek więzienie, w którém odpowiada, musi być przykre, możemy zaręczyć, że nie wpłynie nic, choćby było jak najboleśniejsze, na zmianę woli jego. Żądanych ksiąg koscielnych władza rządowa na nim nie wymusi.

Ks. Rzeźniewskiemu wytoczono nadto kilka śledztw sądowych, za rzucenie klątwy na Kubeczaka i sprawowanie funkcyi kapłańskich we Włościejewkach Na termina mu wyznaczone nie stawia się jednak; w jednéj sprawie tylko, w któréj oskarżony o „bezprawne“ sprawowanie funkcyi kapłańskich w Włościejewkach, dowodził swe uprawnienie i złożył na poparcie swoich twierdzeń pismo Konsystorza Arcybiskupiego w Poznaniu, w którém odbiera upoważnienie do działania jako członek dozoru kościelnego w Włościejewkach. Dotąd jednak nie zapadł jeszcze żaden wyrok przeciw niemu.

Z Odolanowskiego, 4 listopada.

(Słówko do nauczycieli naszego powiatu. — O procesyach. — Kara porządkowa p. Massenbacha.)

(ε) Wiele mówią i piszą o odwadze cywilnéj; w uczynkach mniéj jéj widać. Tu i owdzie zajaśnieje wspaniale postać ziomka, co za nic sobie ma szkody materyalne, gdy chodzi o obronę prawdy, i dzieli los Duchownych, których dobroczynne prawa pozbawiają wolności i chleba. Są przecież, którzy ust otworzyć nie śmią wobec sideł zdradzieckich, jakie przeciwnicy nasi rozrzucają po drogach biednego żywota naszego. — Zawześmy wysoko cenili stan nauczycielski, bo rozumiemy jego zadanie; wiemy, jak ich państwo postawiło i stawia, atoli nie sądziliśmy nigdy, by wobec nowych przełożonych do tego stopnia przejęci byli trwogą, iż nawet nie odważają się zwrócić uwagi na system, jakim posługują się powiatowi inspektorowie szkólni, ku zohydzeniu im tego, co dotąd mieli za święte, w co wierzyli, co praktykowali, tuszym, nie z obawy przed księdzem, który im był dotąd przełożonym w szkole, ale z przekonania.

Inspektor naszego powiatu zajmuje się zakładaniem czytelni dla nauczycieli; rzecz nader chwalebna — ależ jeżeli nauczyciele mają dawać ciężko zapracowany grosz na książki, toć sądzimy, że za ofiarę, którą czynią ze szczupłéj swéj pensyi, nie godzi im się odpłacać trucizną; że należy także i ich zdania zasięgnąć, jakieby książki zakupić, a nie pozostawiać sprawy tak ważnéj, despotycznéj, nie rozumiejącéj potrzeb naszych woli inspektora innéj religii i narodowości.

Przypadkiem udało mi się zajrzeć w książkę rozsyłaną obecnie nauczycielom naszym. „Paedagogische Zeitstimmen“; taki jéj tytuł, wydana przez Rungego w Lipsku. Czytając ją, zdawało mi się istotnie, iż słyszę syk węża, obryzgującego wściekłą pianą wszystko, co tchnie religią. Katolik czy protestant wierzący jest, wedle uczonych autorów artykułów „o szkole bezkonfesyjnéj“ i „o stósunku szkoły do państwa, gminy i Kościoła“, nieukiem, ignorantem, nieprzyjacielem oświaty, wrogiem ludu; inspektor szkoły ksiądz, jakich dotąd państwo cierpiało, gwoździem do trumny szkólnictwa całego; szkoły konfesyjne — trucizną rozsadzającą cywilizowane państwo; twierdzenie ultramontanów, że szkoła Kościołowi zawdzięcza istnienie, kłamstwem; dogmata Kościoła o Trójcy Przenajświętszéj, sakramentach, mszy św., bałwochwalstwem i t. p. bluźnierstwa, których tu powtarzać nie chcę, odsyłając ciekawych do stron 30, 32, 36, 38 i nast. rzeczonéj książki.

Takie rzeczy mają być pokarmem duchowym katolickich nauczycieli! Nie jestże to policzek dany mężom, co dotąd wiernie stali przy Kościele, przy wierze przodków, przy wierze powierzonych sobie dzieci? A jednak żaden z tych panów nie otworzył ust, by zaprotestować przeciw takiéj zniewadze: jeden drugiemu książkę odsyła, a z wielkiéj liczby siedmdziesięciu jeden tylko śmielszéj znalazł się natury i z widoczną trwogą naznaczył jaskrawsze miejsca znakami zapytania lub wykrzyknikiem.

Nauczyciele ludu katolickiego! tego nie możem nazwać odwagą cywilną, któréj dawaliście dowody przy najmniejszéj okazyi, dopóki księża byli inspektorami. Za wasz grosz macie prawo żądać rzeczy pożytecznych, a nie piśmideł obrażających wasze uczucia religijne i narodowe. Jeżeli zaś panu inspektorowi podobne książki się podobają, niech je sam sobie kupuje, czyta i uczy się z nich, a niech nie kala zacnych umysłów waszych błotem umieszczaném w mózgownicy lipskich mędrców, co się pysznie zwą doświadczonymi nauczycielami, a o pierwszéj przepominają zasadzie szkólnictwa, że nauczyciel ma być człowiekiem zasad prawych, a nie zaprzańcem Boga i narodu, którym służyć mają. Więc precz ze śmieciami!...

I nasi księża otrzymali zawezwanie do sprawozdania o odprawiających się w parafii procesyach. Jak widać z pisma regencyi do landratów, które mieliśmy sposobność czytać, głównie chodzi o procesyą Bożego Ciała, zwłaszcza w Poznaniu. Po wyliczeniu bowiem wszelkich przeszkód, jakie rzekomo sprawiają procesye publicznemu ruchowi, nakazuje regencya dyrektorowi policyi w Poznaniu, aby śledził jak najenergiczniéj, czy wielka procesya od fary już przed r. 1850 się odbywała. Istotnie nie wiedzieć, co w tém rozporządzeniu podziwiać, czy pospiech w jego redakcyi, czy téż umyślne zamykanie ócz na rzeczy, które od wieków przed oczyma dbających o dobro poddanych władz się odbywały, aby tylko była sposobność krwawić nam serce. Aleć takie już czasy, że wszystko, co katolickie, przeszkadza handlowi, ruchowi publicznemu, państwu, może niedługo dla katolickich obrzędów i religii obiadu nie będzie można zjeść spokojnie. Ecraser l'infame!

---

dzie, przysięgnij, że codziennie znajdziesz się u studni Timura. Wręczysz talisman temu, który ci następnego udzieli hasła: Safar i Emina:

— Za tydzień ci zwrócę pożyczony talisman, jeżeli przy życiu zostanę.

— U was, rzekł Hadży, nigdy się nie zdarza, aby kto uchybił danemu słowu, nieprawdaż?

— Nigdy!

— Daj mi tedy słowo honoru, że nigdy przed swymi nie zdradzisz nazwiska twego oswobodziciela. Nie wszyscy twoi współwyznawcy do ciebie bywają podobni. Po zawarciu pokoju jeszcze który z Urussów gotów jest wszystko zdradzić przed moimi ziomkami, a w takim razie straciłbym od razu wszelki mir, szacunek, bodaj nawet i życie.

— Jak najchętniéj ci daję słowo honoru, że nigdy twego nazwiska nie wymówię przed swymi.

— Wolny jesteś! Atoli nim się rozstaniemy, jednę jeszcze mam do ciebie prośbę. Podobno Mozzafar zawarł z wami pokój. Dowiesz się o wszystkiém w Samarkandzie. Czy sumiennie możesz téj wiadomości moim wysłańcom udzielić? Jestto prośba z mojéj strony, nie warunek wolności dla ciebie.

— My wydajemy wojnę i zawieramy pokój w obliczu całego świata, Safarze. Jeżeli się czegokolwiek w Samarkandzie dowiem, powtórzę wiernie twemu wysłańcowi.

Safar wyjął woreczek z zanadrza.

— Nie mogę ci dać konia, bo derwisze nigdy w podobny nie podróżują sposób, ale oto pieniądze na zakupienie osła.

Relejew nie wahał się, aby przyjąć ofiarowaną sobie pomoc.

— Uściskajmy się, Safarze!

— Tak jest bracie! aż do przyszłéj bitwy, w któréj się znów spotkamy!

I ci ludzie różni plemieniem, z urodzenia na wrogów przeznaczeni, pożegnali się serdecznym uściskiem: po czém Relejew zniknął w cieniach nocy.

Za przebudzeniem się nazajutrz Safar ujrzał przy łóżku niewolnika Hahiba. Świeżość poranku ocuciła zemdlonego: obejrzał się ostrożnie w około, a przekonawszy się, że mu żadne nie grozi niebezpieczeństwo, pędem pobiegł do naczelnika policyi. Nie zastał Mohammuda, którego emir był do siebie powołał. Że zaś Hahib nie chciał swą nieobecnością Safara zwrócić uwagi, polecił służbie zapowiedzieć Persowi swój bliski powrót, sam zaś do obozu podążył.

Chociaż boleść rzadko zwycięża takie dzikie natury, Hahib tyle wycierpiał, że zmiana w jego obliczu nie mogła ujść uwadze serdara. Hadży lubił swego niewolnika w miarę wydzielonych mu dobrodziejstw: z rzeczywistem téż współczuciem zapytał:

— Co ci to jest Hahibie? alboż chorym jesteś?

Zawstydziła zdrajcę ta dobroć i zaledwie wyjąkać zdołał.

— Poraniłem sobie wczoraj ręce, upadając z wysoka.

— Szkoda wielka, bo oto właśnie miałem ci ważne oddać posłannictwo.

— Jeżeli o to chodzi, nie czuję już ran moich i gotów jestem na twe usługi.

— Przywiązałeś się tedy do mnie, dobry i wierny sługo?

Niewolnik pokłonił się niżéj, aby ukryć pomięszanie:

— Ażaliż nie jesteś dobrym i litościwym panem, któremu wszystko zawdzięczam?

Safar rozkazał mu najlepszego dosiąść rumaka i popędzić ku Samarkandzie: dał mu hasło umówione z Relejewem i polecił odebranie talismanu.

— Może nie znasz okolic stolicy, każdy atoli ci wskazać potrafi studnię Timurową.

— Owszem panie, nieraz tam byłem ze służbą Emira.

— Wszystko tedy idzie po mojéj myśli. Nie trać dnia ani godziny Hahibie, bo na tym talismanie zależy moje bezpieczeństwo i gdyby się moi nieprzyjaciele dowiedzieli, jako się z nim rozstałem, życie moje znalazłoby się zagrożone. Jeżeli zaraz pierwszéj nocy nie ujrzysz tego, ku któremu cię posyłam, niech cię to nie zniechęca. On nie miał tak rączego rumaka i spóźnić się może. Dziś wieczór ztąd wyruszysz. Nie zapomnij, że liczę na ciebie i że tym sposobem możesz się od razu wywdzięczyć za odbrane dobrodziejstwa.

Wtedy Hahib pospieszył do Mirży Mohammu- i wszystko mu dosłownie powtórzył, wszystko, nawet hasło, nawet obawy swego pana co do własnego niebezpieczeństwa.

Mohammud od razu zrozumiał, że Safar działał w porozumieniu z Eminą i że pieczęć szeryfa z Mekki chwilowo nie znajdowała się w jego ręku. Cały rozpromnieniony pobiegł do pałacu, rozkazawszy wprzód Hahibowi, aby jechał do Samarkandy i jemu samemu talisman odwiózł.

Niewolnik długo go ścigał oczyma.

— Teraz z nami kwita! dotrzymałem przysięgi! zobaczymy co będzie daléj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kuryer literacki.

Reglement ecclesiastique de Pierre le grand par le Rv. P. Tondini Barnabita. Paris, 1874.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne z pobytu hiszpańskiego Dominikanina Ribery w Petersburgu, o którym pisaliśmy niedawno, o Theophanie, metropolicie nowogrodzkim, jako o prałacie przesiąkłym doktrynami protestanckiemi i że Riberze odpowiedział na jego książkę książką w wybornéj łacinie, pożyczając nazwisko Budeusza, uczonego pastora z Lipska. Teophan był z polskiej ukraińskiéj rodziny Prokopowiczów, urodzony w schizmie i dostał na chrzcie imię Eleazara, przezwał się potém Elizeuszem, następnie Samuelem, a w końcu Teophanem. Każda z tych zmian imion oznacza odrębny charakter światowego jego położenia i osobną rolę, jaką odgrywał w swojém życiu, jak to zobaczymy zaraz. W XVII wieku kościół moskiewski zasilał się najwięcej teologami z Kijowa. Akademia tego miasta, założona za przyzwoleniem Władysława IV, pod pseudometropolitami Kossowym i Mohiło przyszła do pewnéj względnéj świetności przez uporną walkę z polskiéj i litewskiéj Rusi unitami, którym, aby w upornéj polemice wydołać, trzeba było wiele czytać, przewracać księgi grube ojców Kościoła, i nie żartem obeznawać się z pismami teologicznemi. Polemika ta najwięcéj toczyła się w polskim języku i trudno jéj było inaczéj, bo cerkiewnego języka nikt nie znał tak dokładnie, aby nim pisać, a żaden z dyalektów ruskich nie był tak wyrobionym, aby mógł służyć do żywych i uszczypliwych kłótni, które się naówczas toczyły. Powiedzmy téż mimochodem, że dla tego téż pod Piotrem Wielkim jeszcze w rozwijającym się dopiero moskiewskim języku nie mało znajduje się polonizmów, które późniéj usunięte zostały. Napotykamy je dla tego i w przepisach, urządzających prześwietny synod, redagowany przez Prokopowicza, a zmieniany i poprawiany własnoręcznie przez samego cara.

Jeżeli Piotr Wielki w myśli reformowania swojego państwa wiele podróżował po Europie, obracał sam siekierą cieśli, którą niemniéj zręcznie ucinał głowy, jak i obrabiał belki, niemniéj i Eleazar Prokopowicz, przeznaczony mu do pomocy w zreformowaniu moskiewskiego kościoła, czuł potrzebę podróżowania po świecie dla własnéj nauki. Udał się najpierw do Witebska, ale aby być przyjętym do szkół bazyliańskich, potrzeba było ogłosić się unitą, co Prokopowicza nie więcéj kosztowało, jak przybranie nowego imienia naówczas Elizeusza. Posłany był potém przez Bazylianów do Włodzimierza na Wołyniu, gdzie w szkołach wykładał wymowę, a uważany za jednego z kleryków najzdolniejszych, wyprawiony został do Rzymu, gdzie przepędził trzy lata dla doskonalenia się w teologii i filozofii. Jakim sposobem opuścił stolicę chrześciaństwa, nie wiadomo nam dostatecznie, ale się nie mogło obejść bez pewnego zgorszenia, bo w Wenecyi, a potém w Wiedniu, widzimy go już bez zakonnéj sukni, jak zwyczajnego podróżnego. Musiał się czas jakiś tułać po Niemczech i studyować teologią protestancką, bo widocznie był z nią dobrze obznajmiony i w przepisach dla synodu egzaltuje się do tego kraju i uważa Niemców za najpierwszy naród na świecie, co mógł w części pisać i dla przypodobania się Piotrowi I.

Nagle pojawia się w klasztorze poczajowskim, który był naówczas w ręku schizmatyków, i przyjmuje tam pierwsze święcenia wraz z nowém imieniem Samuela. Jeden z jego wielbicieli z téj okoliczności wyraża się o nim, że dotąd zachował ostrożność węża, a teraz powrócił do prostoty gołębia. Niebawem widzimy go w Kijowie, gdzie był już kapłanem i profesorem filozofii w akademii. Kiedy w 1709 Piotr Wielki zwiedzał Kijów, Prokopowicz miał kazanie na cześć świeżego zwycięstwa pod Pułtawą nad Karólem XII; Piotr był zachwycony niém, tak on

Pan Massenbach sypie jak z roga obfitości kary na „nieposłusznych księży.“ Dowiaduję się w téj chwili, że ks. Jagielski w Raszkowie został skazany na 60 tal. kary porządkowéj za niezdanie sprawy o spłaconym ogromnym kapitale aż do jednego talara ośmnastu srebrników. Jakto miło z taką władzą, rządzącą w miejscu Arcybiskupa!

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać pierwszemu prezesowi sądu apelacyjnego w Wystruci, doktorowi Becker, order orła czerwonego drugiéj klasy, sekretarzowi sądu powiatowego i dyrektorowi kancelarvi, radcy kancelaryjnemu Spisky w Trzciance, powiecie czarnkowskim, tudzież burmistrzowi Raatz w Szubinie order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę śpiewać będzie JWks. infułat Grandke, kazanie powie ks. Janke, wikaryusz katedralny.

* **Co do odprawiania nabożeństwa** przy wyższych katolickich zakładach naukowych wydał pan minister wyznań, z odwołaniem się do dawniejszych rozporządzeń, nowe postanowienia. Podług tychże ma niedzielne nabożeństwo przedpołudniowe składać się z mszy św. i kązania, w dniu przyjmowania komunnii św. z osobnych modlitw. W dni robocze odprawianą być ma msza święta najwyżéj dwa razy tygodniowo z tém zastrzeżeniem, żeby przez to czas do nauki przeznaczony nie był skrócony. Kolegium nauczycielskiemu przysługuje prawo postanowienia, czy i jak często — w obrębie wytkniętych granic — odbywać się ma nabożeństwo i ile razy wspólnie do komunii św. przystępować należy. W żadnym razie nie wolno nikogo zmuszać do uczestniczenia w nabożeństwie. Pod względem udziału w procesyach postanawia się, że uczestniczenie w procesyi Bożego Ciała nie jest przymusowém ani dla nauczycieli, ani dla uczniów; w dni powszednie nie wolno uczniom w procesyach tych brać udziału. — Taką jest treść nowego rozporządzenia p. Falka, które zapewne przez „liberałów“ niemieckich, dążących do wszczepienia w młode już serca dowolności i w rzeczach religijnych, przyjęte zostanie z zapałem przez ludzi jednakże, nie całkiém jeszcze pozbawionych religii, z wielką boleścią.

* **Na starogardzko-poznańskiéj kolei żelaznéj** zniesiony został od dnia 1 listopada b. r. pociąg osobowy, który dotąd przybywał o godzinie 11 minut 11 przed południem do Poznania, również pociąg osobowy, który ztąd odchodził o godzinie 4 minut 30 po południu. Pociąg zatém osobowy, który ztąd odchodzi do Wrocławia o godzinie 11 minut 49 przed południem, nie łączy się z Krzyżem, tak samo nie łączy się z pociągiem, przychodzącym o godzinie 3 minut 39 po południu z Wrocławia, żaden pociąg do Krzyża.

* **Niemcy poznańscy** zakładają nowe Stowarzyszenie obywatelskie w naszém mieście, z celem politycznym. „Patryotyczny komitet,“ jak się wyraża Ostdeutche Ztg, składający się podobno z pp. Malade, Matheus i Kirsten, zajmuje się tą sprawą i zamierza w tym celu powołać na zebranie mających chęć przystąpienia do nowego tego stowarzyszenia niemieckiego. Z statutu podnosi zwyż pomieniona gazeta następujące paragrafy: § 1. Poznańskie stowarzyszenie obywateli ma na celu obradować i troszczyć się o interesa komunalne i obywatelskie. § 2 Do osiągnienia tego celu używać będzie stowarzyszenie następujących środków: a) prasy; b) zgromadzeń co cztery tygodnie; c) interpelacyi; d) deputacyi; e) obsyłania posiedzeń reprezentantów miasta przynajmniéj przez trzech delegowanych. § 16. Członkiem stowarzyszenia może być każdy, kto ma prawo wybierać reprezentantów miasta.

* **Wielki los** padł do kolekty w Kłodzku (Glatz) na Szląsku.

* **Następujący asesorowie sądowi** mianowani zostali sędziami powiatowymi: Weimer przy sądzie powiatowym w Zielońcu (Zielensig), v. Roux przy sądzie powiatowym w Opolu, z przeznaczeniem go jako komisarza sądowego do Karlsruhe, von Janowsky. przy sądzie powiatowym w Trzciance, z przeznaczeniem go jako komisarza sądowego do Czarnkowa.

* **Królewska rejencya w Wrocławiu** wydała rozporządzenie, tyczące się większego ochronienia bydła. Pan minister spraw wewnętrznych zakomunikował rozporządzenie to wszystkim innym rejencyom z tém nadmienieniem, czy i dla ich obwodów podobne rozporządzenia nie są potrzebne.

* **Wybór** członka do pruskiéj Izby panów w południowo pomorskim obwodzie zachodnio-pruskiego ziemstwa w Chojnicach nie przyszedł dnia 4 b. m., jak się dowiaduje Gazeta Toruńska, do skutku, bo nie stanęła dostateczna liczba wyborców, t. j. nie zebrało się ani 10.

* **W Tyłży** okradziono w nocy z dnia 29 na 30 października prochownią, w któréj kupcy, płacąc dzierżawę miastu, zapasy swe prochu przechowywali. Wartość skradzionego prochu wynosi mniéj więcéj 600 talarów.

* **Więzienie chełmińskie**, w którém ks. wikaryusz Kuzel odsiadywał karę orzeczoną nań przez sądy pruskie, jest to gmach dawniejszego seminaryum duchownego Z tego powodu piszą do Pielgrzyma: „Można teraz powiedzieć: przyszedł swój do swego, bo ksiądz de eomu dawniéj należącego do kościoła. Dziwność to plecie na tym Bożym świecie. Miejsce, mające być dyecezyi rozsadnikiem księży, stawa się zamknięciem, turmą dla kapłanów posłusznych Biskupowi swojemu! Wszelako do tak smutnéj igraszki losu my Chełmianie bardzo a bardzo przyzwyczajeni. Gdzie akademia była polska, tam dziś szkoła symultalna, a piękny kościół, w którym przez wiele wieków polska pieśń i polskie słowo brzmiało, i w którym żarliwi Ojcowie Dominikanie gorącemi kazaniami jeszcze za pamięci naszéj porywali słuchaczy — jest teraz zborem protestanckim. Z tém wszystkiém nie rozpaczamy, bo wiemy, że wszystko kołem się toczy; kto dziś pod wozem, może być jutro na wozie,“

* **We wsi Waplewie**, w dyecezyi chełmińskiéj, ukończoną została w ostatnim czasie piękna kaplica w stylu bizantyńskim. Wnętrze kaplicy bardzo pięknie się przedstawia. Po ścianach porozwieszane są z wielkim gustem obrazy świętych, pomiędzy któremi na konsolach ustawione są rzeźbione postacie czterech ewangelistów naturalnéj prawie wielkości. Także ołtarz rzeźbiony z wizerunkiem Chrystusa Pana bardzo pięknie się przedstawia. Uroczyste poświęcenie kaplicy odbyło się w dniu 18 z. m., dokonał go proboszcz parafialny, ks. Lorkowski ze Staregotargu, z asystą wielkiéj liczby duchowieństwa. Po solennem nabożeństwie pizemówił rzeczony kapłan bardzo pięknemi słowy do obecnych, sławiąc zasługi fundatorów Alfonsa hr. Sierakowskiego około Kościoła i Ojczyzny.

* **Najprzewielebniejszy ks Biskup Marwicz** odprawił, jak donosi Pielgrzym, w uroczystość Wszystkich Swiętych mszą świętą w kościele pelplińskim. Sędziwa postać tego Arcypasterza ujmowała wszystkich przytomnych nabożeństwu, mimo sędziwego wieku(liczy on bowiem 80 lat życia) cieszy się czerstwém zdrowiem.

* **W Krakowskiéj Akademii Umiejętności** odbyło się dnia 31 zm. październikowe walne prywatne zebranie. Prezes Akademii zdawał imieniem zarządu sprawę z bieżących przedmiotów od ostatniego prywatnego posiedzenia (2 maja). Ze sprawozdania dowiadujemy się, że dotąd oczekuje Akademia potwierdzenia cesarskiego wyboru 2 członków z Poznańskiego i wszystkich z Królestwa Polskiego i Rosyi, z wyjątkiem dr. Włod. Spasowicza. Następnie uczciło zebranie przez powstanie z miejsc śp. Augusta Theinera, męża zasłużonego około historyi Kościoła polskiego. Z kolei zdawał prezes Akademii sprawę co do pertraktacyi z hr. Władysławem Czartoryskim we względzie umieszczenia w Krakowie bogatych zbiorów biblioteki Czartoryskich Daléj dowiadujemy się, że Akademia na propozycyą Wydziału filozoficznego uniw. krakows . a za zgodą K. Wodzickiego i ministerstwa oświaty otrzymała zbiór ornitologiczny imienia hr. Kaz. Wodzickiego Na kongresie archeologicznym w Sztokholmie zastępował Akademią J. I. Kraszewski; na uroczystość otwarcia uniwersytetu w Zagrzebiu wysłano tylko adres w łacińskim i polskim języku.

Z nowych druków przedstawiono członkom: Sprawozdania i rozprawy Wydziału filologicznego tom I., Kodeks dyplomatyczny kościoła katedralnego św. Wacława w Krakowie, tom I. (od 1166 do 1366) opracował dr. Fr. Piekosiński, wydawnictwo komisyi historycznéj akademickiéj Sprawozdań fizyograficznych tom VII. r niemiecko-polskiego słownika prawniczego wydanie drugie pomnożone. Opuszczą niebawem prasę: Sprawozdań historyczno-filozoficznego oddziału tom II. i III., sprawozdań filologicznego Wydziału tom II., sprawozdań matematyczno-przyrodniczego Wydziału tom I. W druku zaś są: A. Walewskiego: „Dzieje bezkrólewia po śmierci Jana III.“, Z. A. Helcla „prawo prywatne polskie“ (jako tom I. pism pośmiertnych) Franciszka Medekszy „Księga pamiętnicza.“ (Scriptores rerum pol. tom III.) Pamiętniki I. i II. i pamiętniki III. Wydziału.

Z kolei przyjęto projekt budżetu na rok 1875 i wnioski Zarządu tyczące się nabycia domu sąsiedniego przy gmachu Akademii. Upoważniono Zarząd do przejścia cyfry na korektę przeznaczonéj, w razie uznanéj potrzeby i podwyższenia jéj z sumy na nieprzewidziane wydatki (na wniosek hr. Dzieduszyckiego zmodyfikowany przez pp. Altha i Karlińskiego). — Ustanowiono na wniosek dr. A. Małeckiego komisową sprzedaż wydawnictw akademickich we Lwowie. — Postanowiono na wniosek Zarządu rozsyłać dzieła akademii gimnazyom i szkołom realnym w kraju, jak niemniéj czytelnikom młodzieży przy obu uniwersytetach.— Postanowiono dać subwencyą na ostatni tom p. O. Kolberga „Opis ludu krakowskiego.“

Przystąpiono do wyborów kandydatów na posiedzeniu publicznem dnia 4 maja ogłoszonych. Wybrano jednogłośnie pp. Aleksego Uwarowa, prezesa komisyi archeologicznéj w Moskwie, H. Zeissberga, prof. uniw w Wiedniu, dr. Bron. Radziszewskiego prof. we Lwowie.

* **Lwowski Komitet** artystyczny, któremu wydział krajowy powierzył czuwanie nad artystycznym kierunkiem teatru lwowskiego ukonstytuował się, jak donosi Gazeta Lwowska, w dniu 3 bm. Prezesem komitetu obrano dra Msłeckiego, sekretarzem p. Juliana Starkla.

* **Dyrekcya teatru** lwowskiego dała, jak donosi Gazeta Lwowska, nagle dymisyą kilku osobom z dramatu i jednemu członkowi opery. Wskutek tego powstało oburzenie między resztą członków sceny i jeden z nich, p. Zboiński ogłasza w Gaz. Nar. list, pisany do dyrekcyi téjże sceny, p. Woleńskiego, że i on usuwa się ze sceny i powróci dopiero wtedy, kiedy wydaleni członkowie napowrót przyjęci zostaną.

* **W Płocku** odbyło się w d. 28 zm. w sali posiedzeń Dyr. szczegół. Tow. kredytowego ziemskieko, ogólne nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów likwidującego się b. Domu Zleceń rólników płockich. Celem tego zebrania był wybór komisarza likwidacyjnego; zgromadzeni akcyonaryusze jednomyślnie prawie powołali do tego obowiązku p. Zygmunta Rościszewskiego, radzcę dyrekcyi szczeg. Tow. Kraj. Ziems. Z odczytanego sprawozdania dotychczasowéj komisyi okazało się, że stan czynny likwidującego się domu zleceń wynosi około 113.000 rbl., stan zaś bierny, wyłącznie we własnych akcyach domu, rbl. 74.000. Wreszcie nadmienić wypada, że ze względu na wątpliwość odzyskania niektórych wierzytelności w stanie czynnym zamieszczonych, firmowi spólnicy b. Domu Zleceń rolników w Płocku zrzekli się na dobro wszystkich innych akcyonaryuszów posiadanych przez siebie akcyi domu, a reprezentujących nominalną sumę rbl. 15.000, którą zatém potrącić należy z podanego powyżéj stanu biernego.

Kalendarz. Jutro, w niedzielę dnia 8 listopada 4 Keron. męczenników. Wschód słońca o godzinie 7 minut 10; zachód o godzinie 4 minut 17. Długość dnia 9 godzin 14 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 8 listopada 1418 Ziemia spiska w zastawie do Polski przyłączona.— 1500 Przymierze z Turkami. — 1632 Władysław IV ogłoszony królem. — 1726 Poczynione ulepszenia w sądownictwie. — 1794 Moskale zajmują Warszawę.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 9 listopada, Teodora męczen. Wschód słońca o godzinie 7 min. 12; zachód o godz. 4 m. 15. Długość dnia 9 g. 14 m.

Nów księżyca dnia 9 listopada o godzinie 6 w południe.

Wypadki historyczne. Dnia 9 listopada 1674 bitwa z Turkami pod Chocimem. — 1697 Książe Conti odparty odpływa z pod Gdańska.

Jarmarki. Dnia 9 listopada: Kargowa, Szamocin, Brodnica, Gniew, Grudziądz, Kiszbork, Lądek, Wałcz, Jeziorany, Krzyżbork, Olsztynek, Orzysz, Sońsbork, Oleśnica, Sława, Bienieszew; dnia 10 listopada: Bnin, Czempin, Koźmin, Sarnowa, Święciechowa, Żerków, Fordon, Mieścisko, Szubin, Kościerzyna, Tczew, Czarnowo, Czersk, Niem. Iława, Prabuty, Alberga Drengfurth; dnia 11 listopada: Inowrocław, Elbląg, Sępolno, Bartoszyce, Sońsbork, Bytom n. O.; dnia 12 listopada: Wielichowo, Łopienno, Wejherowo, Tczew, Chełmno, Prabuty, Dobremiasto, Friedland w Górnym Szląsku; dnia 13 listopada: Kisielice, Sztum, Biskupice, Frauenburg, Jerswald, Nordenburg, Saalfeld, Szczytno.

(k) **Z nad Noteci,** 3 listopada. (Pożar. — Urzędnicy stanu cywilnego — Oziminy.) W niedzielę wieczorem około 8 godzinie powstał ogień w Smogulcu, wsi dominialnéj należącéj do dóbr hr Czapskiego; spalił się dom mieszkalny i chlewy. W domu tym mieszkał tylko jeden komornik pański, któremu się podobno wszystko prawie spaliło, gdyż on był jako drużba wraz ze swą żoną na weselu w sąsiedniéj wsi. Szczęściem, iż tylko mały był wietrzyk; zdołano więc ogień na owych dwóch budynkach ograniczyć; inaczéj byłyby się spaliły jeszcze trzy domy mieszkalne i budynki przy tychże. Nadmienić tu koniecznie trzeba o „wzorowym porządku“ jaki panuje w dobrach p. hr. Czapskiego co do straży ogniowéj i potrzeb do gaszenia ognia; Niemiec, gdyby tam był, nazwałby niezawodnie ten porządek „eine echte polnische... wirtschaft“. Przez cały czas ognia, ani potém nie widziano ani sikwy, ani kufy do wody, ani drabin, ani haków, zgoła nic, co w takim razie jest potrzebne. Jest podobno w tych dobrach sikwa nowszéj konstrukcyi, ale także we „wzorowym porządku.“ Zaprawdę nie wiem, czyja tu większa czy zarządu dóbr hrabiowskich, czyli téż lantrata i policyi powiatu wągrowieckiego. Byłoby niezawodnie wielce pożądaném, aby policya nietylko po wsiach gospodarskich, ale i po dominiach pilnie się tém zajęła. Spodziewamy się, iż pan radzca ziemiański wejrzy dokładnie w sprawy tyczące się straży ogniowéj i jéj potrzeb, i zajmie się tém jak najprędzéj energicznie i bezwzględnie. — Jak urzędnicy tak zwani cywilni znają swój urząd, mieliśmy najlepszy dowód w tych stronach; gdzie pewien taki urzędnik niechciał człowiekowi, którego ojciec nie żyje, a który już około 24 lat ma, prędzéj dać ślubu, aż konsens ze sądu opiekuńczego dostawi. Człowiek ten musiał napróżno dwumilową drogę do sądu zrobić; i kiedy wróciwszy urzędnikowi oznajmił, iż sędzia oświadczył, że świadectwa takiego jako pełnoletni niepotrzebuje, urzędnik ten nie chciał się dać jeszcze przekonać i im „ślub“ dać; wreszcie atoli na przedstawienia innych dał im „ślub“. — Oziminy w nie najlepszym znajdują się w tych stronach stanie, robaki w niektórych miejscach dużo szkody poczyniły, szczególniéj w rzepiu, który w wielu miejscach musiano zaorać, bo go wcale prawie nie było. Perki dosyć obficie się tutaj obrodziły.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 6 listopada. [Z parlamentu niemieckiego. — W sprawie hrabiego Arnima. — Doniesienia dworskie i bieżące.] Parlament niemiecki na wczorajszém posiedzeniu, z którego pierwszéj części już wczoraj Kuryer sprawę zdał, przekazał projekt do prawa o pospolitém ruszeniu i projekt do prawa, tyczący się wykonywania kontroli wojskowéj nad urlopnikami wojskowymi itd., komisyi, złożonéj z 14 członków, celem przedwstępnych nad niemi obrad. Przy obradach w pierwszém czytaniu nad prawem o pospolitém ruszeniu zabierali prócz hrabiego Ballestrema głos posłowie Koch (z Annabergu), Duncker i hr. Bethusy-Huc. Poseł Koch uważał przekazanie projektu tego komisyi za zbyteczne; projekt nic nowego nie zawiera. Poseł Duncker wynurzył zadowolnienie swe z rychłego przedłożenia tego projektu, który jest jedynie dopełnieniem obowiązków konstytucyjnych a nie oznaką zamiarów wojennych ze strony Niemiec. Ludzi, którzy z rezerwy i landwery wystąpili, bez wszystkiego rząd nie może powoływać. Niechaj zatém otwarcie powie, czy po za armią potrzebuje jeszcze landwery drugiego powołania. Mówca zaleca, ażeby rząd przez skrócenie czasu służby umożebnił sobie powiększenie wojskowo wykształconych ludzi; natenczas nie będzie potrzeba, jak teraz, powoływać do służby polowéj starszych ludzi. Co się tyczy samego prawa, powinno ono być dokładniéj sformułowane; mianowicie powinno być wypowiedzianém, że pospolite

---

było w duchu jego pojęć i przekonań, tak że Prokopowicz w skutku téj perory został nietylko rektorem akademii, ale i bogate otrzymał przeorostwo. Car ten nie był monarchą, zapominającym kogo raz widział i kto mu w czasie swoim mógł służyć za narzędzie, i tak Piotr, jak i ambitny hegumen zdaje się, że dobrze pamiętali o swoich zamiarach reform, mających wejść do kościoła moskiewskiego za ich staraniem. Nagle, bo w siedm lat po ich poznaniu się, to jest w 1716, Prokopowicz wezwany został do Petersburga i stał się odtąd nieodstępnym towarzyszem i powiernikiem cara. Piotr zażądał, aby Prokopowicz, który z Samuela Teofanem został, na biskupą Pskowa i Narwy był wyniesionym.

Stefan Jaworski, wtedy eksarcha czyli zastępca moskiewskiego patryarchy, podał carowi spisane przez siebie przedstawienie, dowodzące, że Prokopowicz w pismach swoich okazał się stronnikiem Lutra i chciał przeszkodzić jego wyniesieniu; lecz doktryny i dogmata kościelne mało cara zajmowały; miał on inne przed oczyma cele i widoki i dosyć mu było na tém, aby absolutną swą władzę nad kościołem mógł niezachwianie ustalić, i dosyć mu było dać rozkaz, aby mimo wszelkich protestacyi mitra biskupia na skroniach Prokopowicza spoczęła.

Tymczasem w kościele moskiewskim wielkie już zaszły były zmiany. Patryarchat moskiewski nie istniał w rzeczywistości po stu trzydziestu latach od założenia swojego, bo Piotr I po śmierci Adryana nowego dostojnika na tę godność nie dozwolił wybierać, ale nie śmiejąc znosić go od razu, mianował Stefana Jaworskiego, biskupa rezańskiego eksarchą. Był to mąż wielkiéj nauki i pobożności, rodem z Wołynia, którego dzieło religijne Ribera nazywa opus catolicissimum. Niedosyć było Piotrowi wielkiemu na tém, chciał on rozstroić całą dotychczasową jedność schizmatyckiego kościoła przez rozbicie wszelkiéj dotychczasowéj hierarchii, tytuły tedy metropolitów i arcybiskupów chciał uczynić przywiązanemi do osób nie do miejsca, co mu się nie ze wszystkiém udało, chociaż odtąd istotnie uważane zostały więcéj za czyny, niż za urzędy właściwe. Dla tego metropolitę moskiewskiego położył dopiero po nowogrodzkim, rezańskim i kazańskim, a że Kijów z tradycyi saméj wielki miał jeszcza urok, zniósł tedy tytuł metropolity kijowskiego i zostawił proste arcybiskupstwo zaraz po śmierci Barlaama Jasińskiego, jeszcze przed poznaniem się swojém z Prokopowiczem.

Już w 1718 Piotr I urządził tak nazwane Kollegia marynarki, wojskowości, sądownictwa i tak daléj, i dla tego we dwa lata późniéj zniósł i eksarchat i ustanowił na to miejsce kolegium duchowne, które przybrało nazwisko wkrótce przeświętego synodu, a którego urządzenie, prawa i obowiązki redagował Teofan Prokopowicz, a sam car własnoręcznie poprawiał i poczynił dodatki i objaśnienia.

Nim poczyniemy należne uwagi o duchu tego regulaminu skończmy w kilku słowach resztę wiadomości o życiu Prokopowicza, aby główne dzieło jego wydało nam się jaśniejszém. Prokopowicz był za mądrym człowiekiem w oczach Piotra, aby mu tenże miał naznaczać wysokie miejsce w kościele moskiewskim. Piotr wielki znał się cokolwiek na ludziach i łatwo musiał odgadnąć, że przeczyną tak wielkiéj zgody Biskupa pskowskiego z jego cesarskiemi przekonaniami była głównie ambicya. I tak Prokopowicz autor Regulaminu zaledwie otrzymał w prześwietnym synodzie miejsce drugiego wiceprezesa. Lecz Katarzyna I., która po Piotrze nastąpiła, a w któréj łaski Teofan ze zwyczajną zręcznością wkraść się potrafił, uczyniła go metropolitą nowogrodzkim po zmarłym Teodozym i prezesem synodu, a Teofan zaraz wyrobił przywiléj dla następców swoich, którzy do tytułu swojego łączyli i tytuł metropolitów petersburgskich, że oni z prawa przewodniczyć mieli prześwietnemu synodowi.

Zdawało się, że za Piotra II. pod panowaniem Dolgorukich, kiedy rozpoczęła się reakcya przeciw rządom Piotra wielkiego i jego reformom Prokopowicz upadnie; stało się przeciwnie, Prokopowicz potrafił się utrzymać przy łaskach nowego liberalnego rządu jak był w łaskach u Piotra I. i u Katarzyny, chociaż dzieło jego w którem dowodził, że car każdy ma prawo naznaczać sobie następcę, którego uzna za najzdolniejszego, było skonfiskowane i zniszczone z rozkazu Piotra II. w obu swych edycyach. Po upadku Dolgorukich Prokopowicz koronował carową Annę i był w łaskach największych u Birena. Philaret, arcybiskup czernichowski, historyk ruskiego kościoła, powiada nawet, że prześladowania straszne, jakie nastąpiły pod Birenem, miały za przyczynę namiętną nienawiść Prokopowicza „tego apostoła tolerancyi“.

Metropolita Teofan umarł w 1736 mając lat 55.

Nie można powiedzieć, żeby tak wielka zmiana w kościele moskiewskim zaszła bez cienia pewnéj opozycyi. Biskupi odważyli się przedstawiać Piotrowi Wielkiemu, że zniesienie moskiewskiego patryarchatu, nie może być bez zezwolenia czterech patryarchów wschodu, bo za ich zezwoleniem został ustanowiony i sam Jeremi konstantynopolitański zjechał był do Moskwy, aby Joba na tę godność poświęcić; wtedy Piotr wielki obracając palec do swych piersi zawołał; „patryarchą waszym ja jestem, czy rozumiecie?“ i na tém skończyła się cała opozycya. A jest to słowo, które streszcza w sobie całe zadanie synodu. Sam ten wyraz patryarcha i patryarchat wściekłością cara przejmował.

Godność ta ustanowiona za cara Fedora Iwanowicza w 1590 w myśli Borysa Godunowa miała utworzyć kościół narodowy, oderwany od innych a zatem zupełnie od carów zależny; chociaż był ustanowiony pod tym pozorem, że patryarchat konstantynopolitański, będący pod panowaniem Turków, niema należnéj swobody i byłoby to niebezpieczeństwem dla carstwa, gdyby naczelnik kościoła, pod wpływem i grozą sułtanów zostający miał rządzić kościołem moskiewskim. Kiedy Jeremi, umyślnie na to z Carogrodu przybyły, poświęcił Joba, na to poświęcenie nie tylko przyzwolili wszyscy patryarchowie wschodu, ale nadto naznaczyli mu miejsce po konstantynopolitańskim i aleksandryjskim, lecz przed antyocheńskim i jerozolimskim. Godunów pomylił się w swoich rachunkach, bo patryarcha taki znany przez cały wschód miał wielką powagę, nie był to wcale jak patryarcha z Ipek przez Duszana cara ustanowiony, którego sami Serbi nazywali piątem kołem u woza lub grzeczniéj patryarchą z miłosierdzia, albo téż jak bulgarscy patryarchowie ochrydy lub ternowy, których w Carogrodzie nigdy na seryo brać nie chciano. Na patryarchacie moskiewskim, który wielką czcią ludu był otoczony, każdy pasterz z godnością i przejęciem się wysokiem swojem powołaniem mógł się carom stać groźnym. Takim był patryarcha Nikon pod carem Aleksym ojcem Piotra Wielkiego, o czém syn nie zapomniał, i postanowił usunąć władzę obok siebie istniejącą która mogła być równą jemu jeżeli nie wyższą, z innego źródła, jak on, czerpać siłę, którą on chciał państwo swoje prowadzić.

Nikon zostawił nam swoje wyobrażenie o władzy biskupiéj i monarszéj w obronie, którą napisał, kiedy go złożyć miano z patryarchatu i zamknąć w klasztorze. Władza monarsza jest najwyższą na ziemi, a przecież biskup ma prawo wejść w to w jakim duchu rządzi panujący i czy wszystko dzieje się bez obrazy Bożéj, gdy tymczasem monarcha w duchownych sprawach nic czynić nie może, które do biskupa jedynie należą. Nikona oskarżano, że stara się o to, aby car jego uczynił papieżem i tę plotkę nasz poczciwy Stebelski w notach dzieła swojego powtarza, ale Nikon za wiele miał światła, aby wiedział, że żaden monarcha papiestwa nie jest w stanie ugruntować na ziemi. Wierzymy temu zaś, ze w téj walce o swobodę kościoła, Nikon doszedł do pełnego przekonania, iż tę swobodę ducha ludzkiego przed Bogiem tylko Stolica prawdziwie Apostolska dać może, że został katolikiem, i że wyznał to głośno. Tak samo powiadają, że skończył i Jaworski eksarcha i wielu innych rosyjskich prałatów, którym Bóg dał poczuć czém jest prawdziwy Kościół na ziemi, a co niejednemu z ministrów wyznań i oświecenia publicznego dziś do głowy nie włazi, bo téż i z głowy nie wyszło.

Na samym początku regulaminu Prokopowicz wiele używa swojéj dyalektyki, aby dowieść jak to lepiéj jest, aby kościołem rozrządzało kolegium niżeli jeden człowiek, Najpierw zgromadzenie nie rządzi się ambicyą i namiętnościami (?) nie da się oszukać, przekupić, ustraszyć i t. d. co wszystko szeroko rozwija, ale w końcu najważniejszy na wierzch wyłazi argument to ten: że lud prosty widząc prałata tak obszernéj władzy, wśród przepychu i pompy żyjącego, gotów jest stawić go wyżéj nad samego wszechwładnego monarchę lub przynajmniéj uważać go z nim na równi, co mogłoby być nieraz powodem do buntów. Daje poczuć przy tém, że lud już sam z siebie jest skłonny uważać z punktu religijnego tę wyższość, i łatwo jest zléj woli do tych suchych drzazeg dołożyć zarzewia.

(Dokończenie nastąpi.)

ruszenie przeznaczone jest jedynie do obrony kraju; daléj oficerowie powinni być wybieranymi lub przez organa samorządu przeznaczonymi. — Hr. Bethusy-Huc oświadcza się również, ażeby usunąć wątpliwości, jak co dopiero usłyszane, za przekazaniem projektu osobnéj komisyi. On i jego przyjaciele sądzą, że w razach najwyższéj potrzeby, na jaką pospolite ruszenie jest przeznaczone, nie potrzeba żadnych przepisów, pozostawioném wszystko być powinno dyktaturze, która w Niemczech spoczywa w cesarzu, dającym dostateczną gwarancyą. Politycznych obaw hrabiego Bellestrema mówca nie podziela; Niemcy bez prawa o pospolitém ruszeniu pozostałyby w tyle za Francyą. Wątpliwości Dunckera są faktycznie nieuzasadnione; wymaganie jego wyboru oficerów niepraktycznem. — Przy rozpoczęciu rozpraw nad projektem do prawa, tyczącego się wykonywania kontroli wojskowéj nad urlopnikami, ćwiczeń tychże, tudzież dozwolonych na urlopowanych kar, ograniczył się pruski minister wojny, jenerał Kameke, na wzmiance, że kontrola wojskowa, w projekcie zamierzona, będzie jak najmniéj uciążliwa. Poseł Richter (z Hagen) wniósł, ażeby, ponieważ projekt ten do prawa potrzebuje jeszcze uzupełnień, przekazano go komisyi, mającéj obradować nad prawem o pospolitém ruszeniu, na co się téż Izba zgodziła. — Na tém wyczerpnięto porządek dzienny. Marszałek zakomunikował, że najpóźniéj jutro wszystkie etaty specyalne członkom parlamentu rozdane zostaną i naznaczył najbliższe posiedzenie na poniedziałek.

Budżet wojskowy ma być jeszcze dziś rozdzielony pomiędzy posłów parlamentu. Prawo o bankach oddano już dziś w biurze parlamentu i w pierwszych dniach przyszłego tygodnia zostanie rozdzielone. Podług tymczasowego obliczenia pierwsze czytanie budżetu zajmie przynajmniej dwa posiedzenia. — Z posłów alzackich wstąpiło wczoraj trzech do parlamentu, mianowicie: baron von Schauenburg (z powiatu strasburgskiego), ksiądz proboszcz Winterer (Altkirch-Thann) i ks. proboszcz Gerber (z Gebneiter).

Meklenburgscy członkowie parlamentu, poseł Wiggers i towarzysze, zamierzają jak słychać, złożyć następujący wniosek u laski marszałkowskiej: „W każdem państwie związkowem powinna istnieć z wyborów ludności wychodząca deputacya, której zezwolenie potrzebne jest przy każdém prawie krajowém i przy ustanowieniu budżetu“. — Wniosek ten wyjęty jest z petycyi, nadesłanej zRostock; jest on powtórzeniem wniosków, stawianych w latach 1871 i 1873. Wnioskodawcy liczą tym razem na poparcie nawet ze strony prawicy.

Norddeutsche Allgemeine Ztg, organ ministeryalny, zamieścił wczoraj piorunujący artykuł przeciwko prasie austryackiéj, która na sprawę hrabiego inaczéj się od niéj zapatruje. Wskutek tego pisze Vossische Ztg, co następuje: „Wiadomość, że hrabia Arnim przesłuchiwany był znowu we wtorek przez sędziego śledczego, była, jak się zdaje, hasłem dla prasy półurzędowéj do przypuszczenia nowemi siłami ataku na obżałowanego. Być może, że i najświeższy list hrabiego jéj się nie podobał. Hamburger Nachrichten rozpoczęły atak ten przedwczoraj długim artykułem wstępnym, za niemi poszły wczoraj w ślady Weser Ztg i Norddeutsche Allgemeine Ztg, mamy zatém wszelkie jak najpiękniejsze widoki, że koncert wkrótce rozpocznie się na wszystkich punktach. W publiczności, o ile opinią jéj zbadać możemy, jedno tylko jest życzenie, a tém jest, ażeby śledztwo przeciwko hrabiemu Arnimowi prowadzono energicznie lecz sprawiedliwie i ażeby, o ile się da, jak najrychléj sprawę tę ciemną wyjaśniono. Groźbami przeciwko dziennikom wiedeńskim, jakie Norddeutsche Allgemeine Ztg miota, niczego się nie dokaże.“

Cesarza Wilhelma, udającego się na polowanie do Olawy, powitał na dworcu wrocławskim pomiędzy innymi dygnitarzami i książę Biskup wrocławski, ksiądz dr. Förster.

Za następcę po dotychczasowym prezesie rejencyjnym v. Blumenthal w Sigmaringen przeznaczono, jak słychać, wyższego radzcę rejencyjnego Graaf z Bydgoszczy.

Radzca legacyjny hrabia Hermann Arnim-Boytzenburg powrócił z Lisbony do Berlina.

Pełnomocnicy związkowi, ministrowie stanu v. Mittnacht i Giseke, wyjechali do Karlsruhe, odnośnie do Meiningen.

* **Petersburg.** [Popłoch na dworze rosyjskim — Knowania rewolucyjne. — Matka Mitrofania.] Korespondent tutejszy d. Gaz. Nar. w żywych kreśli barwach obecne usposobienie na dworze rosyjskim i wskazuje na owe prądy rewolucyjne, które, nurtując społeczeństwo rosyjskie, strasznym grożą mu kataklizmem społecznym i politycznym. Korespondencya wspomniana brzmi, jak następuje:

Niespokojny sen cara, znowu straszne widma otoczyły tron jego, czuje on, że drzy mu ziemia pod nogami, że co chwila może się otworzyć otchłań, że morze krwi gotowe go zalać wraz z całą jego rodziną.

Strach ogarnął dworzan petersburgskich. Jak mary snując się z tajemniczemi i wybladłemi minami, pytają jeden drugiego: kogo aresztowano? co znaleziono? i co mówi pospólstwo o tém? A mówią okropne rzeczy. Strzelano do cara dwa razy, dwa razy pochwycono nić knowań socyalistycznych, — ale nie drżały tak słowa na ustach jak dzisiaj mówiącym. Niedawno się jeszcze odbywała sprawa Dołguszyna i towarzyszy, niedawno jeszcze z lekceważeniem mówiono o żarliwości rewolucyjnéj młodzieniaszków, i oto jak piorun wystrzelił z pogodnego nieba: w policyi, w prokuratoryi, a nawet w ministerstwie — wykryto spiskowców. A pomiędzy chłopstwem jakiś szmer nieokreślony zwiastuje coś groźnego, niby brzęk święconych noży. Wezwano więc na gwałt rodzinę carską i sługi jéj wierne do narady. Wielki kniaź Konstanty, owa niegdyś gwiazda liberałów, otrzymał rozkaz co prędzéj pośpieszyć z Paryża nad Newę. Tymaszewowi, który wyjechał za urlopem wypocząć za granicą, kazano wracać, po całych dniach druty telegraficzne drgają, niosąc wyjaśnienia nadesłane od Szuwałowa, a Potapow nowy naczelnik sekretnéj kancelaryi carskiéj ze znużenia ledwie się trzyma na nogach. — Co uradzą? I czy co uradzą? W mieście głoszą, że tysiąc osób już aresztowano; wymieniają urzędników, profesorów, nauczycieli, kupców, jakoby osadzonych w więzieniu; sieć spisku sięga podobno od Amuru aż do Warszawy, i tam radykalizm moskiewski kopie dół caratowi. Cóż przeto począć? W radzie cesarskiéj niema zgody, przeważa jednak głos, iż należy podać dłoń żywiołom zachowawczym i wzmocnić ich wpływ. Jakież to żywioły są zachowawczemi i gdzie ich szukać?

I wiecie, jaki głos odezwał się w Radzie państwa i na czyją korzyść? Jeden ze znanych ultrakonserwatystów potępił dzisiejszą rządową politykę w ziemiach polskich, nazywając ją nihilistyczno-rewolucyjną. Broniono jéj, ale słabo. Rząd zaczyna pojmować, że protegując dzieło zniszczenia i burzenia, sam dopomagał do zbliżenia strasznéj dla siebie chwili powszechnego wywrotu. A partya moskiewska rewolucyjna nie próżnuje. Proces Dołguszyna i towarzyszy przekonał, że to są ludzie zawzięci, którzy z uporem i odwagą idą do zakreślonego z góry celu. Drukarnia londyńska pisma socyalistycznego. Wpierod, zasypuje nas rozmaitemi wydawnictwami. Samo pismo Wpierod jest tu bardzo poszukiwanem, mamy już dwie książki tego pisma, a wkrótce ma wyjść trzecia.

Niemałym też kłopotem dla rządu jest toczący się obecnie w mieście Moskwie proces przełożonéj gmin Sióstr Miłosierdzia, Mitrofanii. Jest to właściwie bój pomiędzy hierarchią kościoła prawosławnego i władzą sądową. Władza carska przedstawia się w tym boju pod pewnym względem upokorzoną. Nie mogła ona powstrzymać procesu, chociaż niezupełnie dobre światło rzuca on na carską rodzinę. Igumenia Mitrofania, córka dowódzcy korpusu litewskiego a następnie naczelnego dowódzcy wojsk na Kaukazie, barona Rozena, pozostawała w dobrych stósunkach z książętami carskiéj rodziny i nawet czas pewny mieszkała u jednéj z księżniczek. Z tych swoich stósunków korzystała, występując jako protektorka i obrończyni bogatych kupców, a za to kazała im składać sute ofiary na korzyść zakładanych przez siebie gmin Sióstr Miłosierdzia. Nadto, pewna swego znaczenia i przewagi nad wyzyskiwanymi kupcami, fałszowała ich podpisy, wystawiając na ogromne sumy weksle na swoje imię. Znaleziono u niéj weksli przynajmniéj na milion rubli z fałszywemi podpisami. (Jak wiadomo z wczorajszego numeru została skazaną na Sybir. Red. Kur.)

* **Paryż**, 4 listopada. [W sprawie obecnéj sytuacyi. — Wybory. — Kwestya wschodnia. — Doniesienia bieżące i personalia.] Oprócz polemiki dziennikarskiéj na temat znany i nie przedstawiający zupełnie nic nowego, nie masz żadnych niemal wiadomości do zaznaczenia. Sytuacya jest taką, jaką była wczoraj i pozawczoraj i nie zmieni się téż ona zapewne aż do powrotu Zgromadzenia narodowego z wakacyi, jakikolwiekbądź będzie rezultat wyborów w departamentach Nord, Oise i Drôme. Walka wrząca pomiędzy trzema zapaśnikami, septennalistami, republikanami i radykałami nie ustaje na chwilę, przestaje atoli dla szerszéj publiczności, mianowicie niefrancuzkiéj, podobnie jak i nie mające końca komentarze dzienników o wypadku wyborczym w Pas de Calais, być przedmiotem interesującym, gdyż walczące stronnictwa obracają się wciąż jak w zaczarowaném kole, nie mogąc ani kroku uczynić naprzód. République Française bierze pod swoje skrzydła opiekuńcze lewe centrum i stara się je przekonać, że, gdyby się zbliżyło do prawego centrum, niechybnieby się zrujnowało. Organa lewego centrum natomiast przybierają bardzo cierpki ton wobec radykałów z powodu wyboru w departamencie Oise, rozprawiają się atoli z mniejszą lub większą bystrością i z septennalistami, którzy im zalecają połączyć się z prawem centrum. Septennaliści zaklinają lewe centrum na wszystko, co święte, aby się z nimi połączyło i zapewniają stanowczo, że marszałek Mac Mahon, rząd i prawe centrum w żaden sposób nie mogą zgodzić się na warunki Thiers-Perier, poświęcić konserwatywnéj polityki moralnego porządku.

Zatarg republikański w departamencie Oise także nie ma końca. Na zebraniu przedwyborczém w Beauvais w ostatni poniedziałek odbytém a zwołaném przez stronników pana Levavasseur, na którém był także i pan André Rousselle, aby się usprawiedliwić z czynionych mu zarzutów, przyszło do tak gwałtownych scen, że przewodniczący musiał posiedzenie zamknąć. Dziś miało być nowe zebranie w Clermont, zebranie prywatne, na którém jeszcze miano usiłować nad sprowadzeniem porozumienia pomiędzy stronnikami dwóch przeciwnych sobie kandydatów. Ponieważ atoli czas już bardzo krótki, a do tego okres prawem dozwolony na publiczne zebrania przedwyborcze minął, do porozumienia według wszelkiego prawdopodobieństwa nie przyjdzie. Zresztą pan Rousselle wystósował list do la Liberté, która go dziś zamieszcza, a w którym kandydat radykałów stanowczo oświadcza, że ani myśli od kandydatury swéj odstępować. Journal des Debats zamieszcza dziś nader jadowity przeciw panu Rousselle artykuł, pociesza się w końcu jednak nadzieją, że spór ten nic sprawie republikańskiéj nie będzie szkodził. W téj mierze może się przecież dziennik ten łatwo omylić, koniec końcem bowiem pomaga on niemało sprawie księcia de Mouchy, który ostatecznie zwycięzko wyjść może na tym sporze. — W departamencie Nord również wre gorąca walka wyborcza. Obadwa przeciwne sobie obozy dokładają tam wszelkich możebnych starań, aby ostatecznie sobie zapewnić zwycięztwo. Jak republikanie nie przebierają w téj mierze w środkach, dowodzi to, że korzystając, jak twierdzi le Français, z tego, iż teraz właśnie poruszono kwestyą organizacyi armii terytoryalnéj, rozpuszczają pogłoskę, jakoby rząd przysposabiał się do wojny, i powiadają, że wojny téj uniknąć będzie można tylko wtedy, jeśli republikańskie stronnictwo stanie u steru rządu. Le Français oburza się oczywiście na tak niecny wybieg i to tém słuszniéj, że marszałek Mac Mahon ani myśli rzucać Francyi w odmęt nowéj wojny.

Według Frankfurter Ztg przyczyną odmowy rządu rosyjskiego, danéj na propozycye Francyi w sprawie kwestyi wschodnich, ma być wstręt cara do republikańskiéj formy rządu. République Française nie chce, by na rzeczypospolitéj i ten ciężył zarzut i powiada: „Jeśli zachowanie się Rosyi w ostatnim czasie zdawać się mogło więcéj wstrzemięźliwém niż zwykle, to przyczyną tego nie jest bynajmniéj uprzedzenie cara do imienia, które podobało się przybrać rządowi francuzkiemu, lecz raczéj zamiary, które temuż rządowi przypisują. Obawiano się bowiem w Petersburgu, że mogą się pojawić w polityce faancuzkiéj pewne naleciałości, które drugie cesarstwo przyswoiło sobie było od rządu z roku 1830, i nie myśląc wprawdzie o tém, że nowy alians angielsko-francuzki na Wschodzie niemożebną dziś wojnę mógłby sprowadzić, objawiono tamże jednak skrupuły, które gabinet wersalski usilnie starał się rozproszyć, z których wszakże dyplomacya niemiecka nieomieszkała czémprędzéj skorzystać.“ W końcu powiada organ pana Gambetty, że Berlin przeciw republice francuzkiéj agituje.

Półurzędowy Moniteur powiada, że marszałek Mac Mahon za powrotem Zgromadzenia narodowego z wakacyi wystósuje do tegoż orędzie, w którém domagać się będzie jak najspieszniejszego załatwienia praw konstytucyjnych. Zarazem przedłoży izbie rząd projekt do prawa tyczącego się uregulowania kompetencyi wykonawcnéj władzy marszałka, przekazania jego władzy i organizacyi pierwszéj Izby. Projekt ten przesłany został do komisyi trzydziestu i przyjdzie w styczniu pod obrady w Zgromadzeniu narodowém. Aż dotéj pory zajmować się będzie Izba kwestyą wojskową. — Tenże dziennik zamieszcza nadto następującą notę: „Zapewnić możemy, że klasa z roku 1870, która, stósownie do osnowy, prawa z dnia 27 lipca 1872, skombinowanego z prawami z dnia 1 lutego 1868 i 27 marca 1832, dopiero od dnia 30 czerwca 1875 r. do rezerwy armii czynnéj przechodzi, od dziś aż do 25 stycznia naprzód do domów będzie rozpuszczoną. Data jeszcze nie jest ustanowioną; chwieje się ona pomiędzy 27 listopadem a 10 grudniem.“ Nota ta wywołała pewne zdumienie, ponieważ — przed dwoma miesiącami donosiły o tém pisma — sądzono powszechnie, że klasa ta już od 15 października jest rozpuszczoną.

Wojska stojące załogą w Rouen odbywały tych dni ćwiczenia w nocy. Jest to pierwszy przykład tego rodzaju manewrów we Francyi. Dowódzcy, pisze l'Union, otrzymali dopiero na miejscu zborném ostatnie instrukcye i to w listach szczelnie opieczętowanych. Żaden przeto batalion nie mógł wiedzieć naprzód, w jakim pomaszeruje kierunku i gdzie się spotka z nieprzyjacielem. Zadaniem kompanii wysłanych w tyralierów było zapobiedz napaści ze strony nieprzyjaciela i ostrzedz gros armii o obecności jego. Z jednéj i z drugiéj strony potrzeba było rozwinąć jak najczynniejszą baczność, aby nie paść ofiarą pomyłki. Ćwiczenia te rozpoczęły się wśród grobowego milczenia i nieprzerwanéj ciszy, bez trąb i bębnów. Rozkazy wydawano za pomocą piszczałek, podobnie jak w armii pruskiéj. Cisza ta trwała aż do chwili, kiedy nieprzyjaciel, demaskując jednę ze swych bateryi, która stanęła na pozycyi w lesie Orival, dał ognia do korpusu dowodzonego przez pułkownika Jourdain, dowódzcy 24 pułku liniowego. Tu akcya się rozpoczęła. Jenerał Lebrun mógł śmiało powinszować sobie rezultatów, które pod jego oczami osiągnięto.

Na dzisiejszéj naradzie ministrów ustanowiono wybory do rad municypalnych na dzień 22 listopada.

Książę Chartres ma w tych dniach, jak zapowiadają, wspaniałą wyprawić fetę dla poświęcenia nowéj swéj rezydencyi przy ulicy Jean Goujon.

W tych dniach umarł doczekawszy się 76 lat życia we własnym swoim zamku Beuvron księgarz Renduel, który od roku 1830 wydał swoim nakładem większą część dzieł Wiktora Hugo i mnóstwo dzieł innych autorów nowszéj szkoły. Kiedy pisarz niemiecki Heine o nim mówił, przytaczał zwykle następujące własne zdarzenie: „Kiedym mu ofiarował moje obrazy z podróży, powtarzał mi wiecznie starą piosnkę, którą się przed wszystkimi zasłaniał: — Vous me ferez monrir sur la paille — a ja mu na to: — Sur la paille d'un chateau — i tak się też stało.“ Renduel zyskiwał na dziełach Wiktora Hugo sumy bajońskie. Jego „Notre dame de Paris“ przyniosła mu 200,000 franków; kwota na owe czasy ogromna.

Hrabia Herman Arnim, powracając z Lisbony, przejeżdżał wczoraj przez Paryż.

Marszałkowa Bazaine wyjechała wczoraj z Paryża do Londynu. Jak słychać, uda się ona już jutro wraz z mężem do Lisbony statkiem parowym.

TELEGRAMY.

Paryż, 6 listopada. République française donosi, że odpowiedź księcia Decazes na ostatnią notę hiszpańską wręczoną zostanie markizowi de la Vega y Armijo w przyszły poniedziałek lub wtorek. Co do treści odpowiedzi podaje rzeczony dziennik, że na każdy punkt nastąpi z osobna odpowiedź a nieprawdziwość twierdzeń rządu hiszpańskiego zbijaną będzie dowodami piśmiennemi. Pukt zaś, w którym rząd hiszpański żąda, iżby rząd francuski strzegł granicy i odwołał niektórych urzędników z departamentów nadgranicznych, nie może wejść wcale pod dyskusyą. Podobne kwestye bowiem należą wyłącznie do spraw francuskich. Nota ta nie zostanie przesłaną innym mocarstwom, gdyż, jak wiadomo, obciąża rząd hiszpański ten zarzut, że z powodu wysłania swych zażaleń do dworów europejskich nadał im charakter międzynarodowy. Jak się rzeczony dziennik dowiaduje, miał już hrabia Chaudordy w tym względzie ustne złożyć oświadczenie. — Z Lajunojuera donoszą tu dotąd pod dniem 5 b. m. że, kolumna ochotników, która w czasie ostatniéj potyczki pod Castellon znajdowała się w marszu, została przez Królestwo na głowę pobitą, i że utraciła działa.

Bukareszt, 6 listopada. Dziennik urzędowy zamieszcza dekret książęcy powołujący Izby na sesyą zwyczajną na dzień 27 b. m.

Wiedeń, 6 listopada. Wydział budżetowy Izby deputowanych przyjął rezolucyą w któréj wzywa się rząd, aby jeszcze w ciągu sesyi bieżącéj przedłożył projekt do prawa tyczącego się obniżenia stempla dziennikowego o połowę dotychczasowéj normy. Wniosek, aby i względem stempla kalendarzowego to samo uchwalić, został odrzucony.

Białogród serbski, 6 listopada. Skupczyna zbierze się dnia 20 b. m. Wybory do niéj już ukończone. Ogólny ich rezultat zdaje się być korzystnym dla rządu.

Londyn, 6 listopada. Spodziewają się tu lada dzień utworzenia starokatolickiéj kongregacyi. Kroki wstępne ku ukonstytuowaniu téjże już uczyniono. Zaszdniczém wyznaniem wiary ma być to, na którém pierwsze ekumeniczne koncylia się opierały, t. j. wiara w jedno jedyne niepodzielone chrześciaństwo. — Dzienniki poranne zamieszczają wiadomość z Montevideo a do 4 b. m. Według tychże zarzuciła eskadra powstańcza kotwicę przed miastem Buenos-Ayres. Nowego starcia pomiędzy powstańcami a wojskami rządowemi jeszcze nie było. Parowiec powstańczy „Montevideo“, który zarzucił był kotwicę na wodach około Urguay został przez rząd tamtejszy przytrzymany.

Rzym, 5 listopada. Rząd spodziewa się mieć w parlamencie większość od ośmdziesięciu do stu głosów.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Ksiądz Degler, wikaryusz z Wilkowa niemieckiego i ks. Loga z Morkowa, odsiedziawszy pierwszą swą karę za sprawowanie funkcyi duchownych 4 miesiące w więzieniu w Lesznie, odsiadują dalsze swe kary w Wałczu, gdyż na ich wniosek do sądu leszczyńskiego, aby im wolno było we Wałczu, w bliskości rodziców swoich odsiadywać karę, otrzymali przyzwalającą odpowiedź. Obie te parafie są pozbawione księży i naturalnie także i nabożeństwa regularnego.

* W Minsterwaldzie, w powiecie kwidzyńskim, aresztowano w tych dniach, jak donosi Gazeta Toruńska, świeżo wyświęconego ks. Klatta za to, że msze św. odprawiał, i odprowadzono go do więzienia w Kwidzynie, zkąd go jednakże po 24 godzinach uwolniono.

ROZMAITOSCI.

* **Przemytnik dyamentów.** Ponieważ pomiędzy Europą a Ameryką handel dyamentami jest bardzo ożywiony, a cło od tego towaru na komorach amerykańskich bardzo znaczne, przeto o ile urzędnicy cłowi w portach amerykańskich największą rozwijają czujność, by handel ten nie był prowadzony po za ich plecami, o tyle przemytnicy dyamentów nieprzebrani są w sposobach mylenia owéj czujności władz cłowych. Potrzeba w istocie niepospolitéj przebiegłości, ażeby wywieść w pole celnika amerykańskiego, a przecie powiodło się to niedawno pewnemu żydkowi nowojorskiemu. Gdy wysiadał w Nowym Jorku z parowca, który go przywiózł z Liwerpolu, już komora była uprzedzona o tém, że przemyca on dyamenty, z Liwerpolu bowiem otrzymała denuncyacyą. Ujęto go przeto jak tylko wysiadł z okrętu i zaprowadzono do biura, ażeby go zrewidować aż do koszuli. Przemytnik zdawał się być pezerażony, jąkał się w odpowiedziach, błagalnie przewracał oczy, wzdychał, a w końcu starał się zawiązać z urzędnikami układy, ci jednakże, rozumie się, nie chcieli wdawać się w żadne kompromisy. Przejrzano książeczkę notatkową przemytnika i znaleziono tam pozycyą 12,000 funt. szterl., zapisaną jako wartość dyamentów. Żyd w płacz. Nic jednak nie pomogły i łzy; zarządzono tém ściślejsze poszukiwanie jego sukien, jakoteż wnet udało się urzędnikom odkryć za podszewką kamizelki przemytnika schowek, a w nim ośmnaście dyamentów. Wśród naigrawań skonfiskowano stósownie do przepisów ogromną zdobycz a żyda, który włosy wyrywał sobie z rozpaczy, wypędzono z biura. Tego tylko czekał nasz przebiegły Max Fischer. Najkrótszą drogą, chyłkiem biegnie do domu, nie wita się wcale z rodziną, nie chce ani tknąć podanych mu potraw, ale spieszy do wanny, zanurza się w letniéj wodzie a gdy dzięki téj wodzie odmókł nieco wielki plaster na jego grzbiecie, odlepia go całkiém i wyjmuje 17 prawdziwych dyamentów. Urzędnikom na komorze rzucił on na pastwę 18 szlifowanych szkiełek.

* **Żyły złota** pod Black-Hills w Ameryce, niedawno odkryto, mają być nadzwyczaj obfite w ten szlachetny kruszec. Dziennik Chicago Trib. donosi, że jenerał Stanów Zjednoczonych Sheridan, podczas ostatniéj wyprawy swéj ku tak zwanym „Czarnym wzgórzom,“ pragnąc przy téj sposobności sprawdzić, o ile pogłoski o obfitości złota pod Black-Hills są prawdziwemi, wziął ze sobą dwóch doświadczonych górników, którzy, zbadawszy okolicę, zdumieni byli bogactwami, jakie zawiera w złocie. Żyły złota znajdują się tam na przestrzeni 150 mil angielskich od północy ku południowi i 200 takichże mil od wschodu ku zachodowi. Obszary Black-Hills są obecnie dzierżawami Indyan z pokolenia Sioux, którzy właśnie teraz tak dwuznacznie zachowują się wobec rządu Stanów Zjednoczonych, że prawdopodobnie bez wojny nie zgodziliby się na ustąpienie z zajmowanéj dotychczas ziemi, tak „suto wylamowanéj“ złotem.

* **Zabytek historyczny** Z Stuhlweisenburga donoszą pod dniem 2 z. m., że w tamtejszym ogrodzie biskupim odkopano ostatniemi czasy fundamenta staréj bazyliki świętego Szczepana, przyczém natrafiono także na niewielki na pozór grobowiec, który jednakże dopiero za przybyciem delegata ministeryalnego z Pesztu zostanie przy świadkach otwarty.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Ksiądz dr. Krechowiecki** wzbogaca znów, jak donoszą wychodzące we Lwowie Wiadomości Kościelne, literaturę kościelną nowym utworem. Jest nim pierwsza część „Kazań“, głoszonych w archikatedrze

(Dodatek.)